Nr. 101. We Lwowie Sroda dnia 11. Kwietnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Minister wojny — we fraku.

Lwów 10. kwietnia.

Francja a za nią i świat cały przyjął wcale obojętnie gabinet Floquet'a, gabinet człowieka „w wielkim kapeluszu“, który tak uprzejmie potrafił zdejmować przed posłem rosyjskim, jak niegdyś dumnie umiał go nosić na głowie, gdy carowi zaświecił wspomnieniem Polski. Są to jednak sprawy dawno przebrzmiałe i mało kogo obchodzą — to wiemy, że w oczach naszych zarysowuje się co raz silniej gmach republiki, że dzisiejszy system kona powoli, a są już tacy, którzy go przemienić niebawem potrafią. Kto ma w sercu trochę ognia, kto się zapalał do republiki i wolności ludów, temu zapewne żywiej uderzy serce, gdy patrzy, jak rzeczpospolita powolnym krokiem zbliża się do grobu. Wielki ów naród, który tak długo niósł pochodnię cywilizacji, który na ołtarzu wolności składał krwawe hekatomby, ów naród, który tak mógł szczycić się swym praktycznym rozumem, że urobił przysłowie: śmieszność zabija — ów naród sam uchyla karku i zaprasza, ażeby pierwszy lepszy awanturnik podeptał jego wolność i ujął w swe dłonie całą władzę. Rzeczpospolita francuska dojrzewa do upadku.

Gabinetu Floquet'a nikt nie bierze na serjo: dla wszystkich ma on przejściowe jedynie znaczenie, dla wielu wygląda on na ostatni gabinet francuskiej rzeczypospolitej.

Najbardziej interesującą postacią w nowym gabinecie jest dzisiejszy minister wojny, który, jak nam doniosła onegdajsza depesza, odezwał się do armji, określając jej zadania. Pan de Freycinet jest interesującą postacią — już dlatego samego, iż ma on najtrudniejsze zadanie do przeprowadzenia. Czy obowiązkom swoim ten „pekin“ (jak żołnierz francuski każdego cywilnego nazywa) podoła, to przyszłość okaże, dziś jednak już jest widocznem, że temu ministrowi wojny we fraku z trudnością przyjdzie uzyskać prawdziwy wpływ na armję.

Żołnierz każdy, a szczególnie żołnierz francuski, potrzebuje w ministrze wojny widzieć coś więcej, niż zwykłego urzędnika administracyjnego.

On chce, ażeby ten naczelnik imponował mu — a ponoś nie potrzeba długo dowodzić, że minister wojny w zwykłym, obywatelskim ubiorze imponować armji nie zdoła. Do tego nie potrzeba zapominać, że we Francji nie ma naczelnego wodza w tem znaczeniu, jak go monarchje posiadają w osobie cesarza, że więc minister wojny jest tym symbolicznym naczelnym wodzem. Jakżeż armja francuska ma się cieszyć, gdy dwaj najwyżsi reprezentanci zwierzchnictwa wojskowego, prezydent i minister wojny pojawiają się w zwykłych cylindrach, mając za jedyną broń parasole lub laski... Nie wierzymy więc, żeby postać Freycineta odwróciła oczy armji od Boulangera, owszem dla Boulangera przychodzą obecnie czasy żniwa i zbiorów. Jestto jednak sprawa wewnętrzna — nas raczej program Freycineta interesuje. P. Freycinet był w czasach „*défense national*“ prawą ręką ówczesnego ministra wojny — Gambetty, który tę tekę połączył z teką spraw wewnętrznych. Urzędowym ówczesnym tytułem Freycineta był tytuł „osobistego delegata ministra wojny;“ sprawiedliwość nakazuje uznać, że Freycinet na tem stanowisku oddał wielkie usługi sprawie organizacji armji, czem ugruntował swą popularność. Co prawda, popularność tę umiał podnieść, wydając dzieło p. t. „Wojna w prowincjach 1870/1,“ gdzie o sobie nie zapomniał bynajmniej, owszem oddał sobie całą słuszność. Prawda, że organizacja ta okazała się niedostateczną, była prowadzona bez fachowych wiadomości. Plany na papierze były świetne, ale niestety wojna gardzi teorją, a Freycinet nie miał praktyki..

W każdym razie nowy minister wojny zapowiada ogromne plany organizacyjne à la Gambetta, a ponieważ Freycinet był tym, który Boulangera wyszukał na ministra wojny, można prawie na pewne twierdzić, że plany te zarysują się szowinistycznie. Z tem wszystkiem jednak, choć Freycinet będzie wprost przymuszony do daleko idących reform, które zresztą nawet minister prezydent już zapowiedział, na stosunki polityczne to nie wpłynie. Wszystkie bowiem reformy zamknąć się muszą w granicach możności, a granice te są dosyć szczupłe we Francji. Nie wątpiąc tedy, że program nowego ministra wojny we fraku będzie obfity, mamy jednak pewne wątpliwości co do tego, czy starczy mu czasu na przeprowadzenie swych planów. Rzeczpospolita francuska jak Kronos zjada swe ministerjalne dzieci, a Freycinet, jeżeli się nie mylimy, rozpoczyna trzeci tuzin ministrów wojny. Będzież on szczęśliwszy od swych poprzedników? Wątpimy! Rzeczpospolita ma strawny żołądek i obok dwunastu ministrów w uniformach potrafi pomieścić i trzynastego we fraku. Tylko trzynastka to fatalna liczba. Bardzo być może, że na Freycinecie skończy — republika!

„Il conclave futuro.“

Lwów 10. kwietnia.

Jeden z najzdolniejszych włoskich dziennikarzy, znakomity znawca stosunków Watykańskich de' Cesare znany pod pseudonimem Simmaco, którego dzieło o ostatniem conclave wywołało tak potężne wrażenie, wystąpił z nową pracą w której usiłuje odsłonić rąbek tajemniczej zasłony kryjącej przyszłość. „Papieztwo — powiada Simmaco de Cesare — pochodzi z wyboru, to też papież Leon XIII., chcąc niechcąc, pozwolić musi, ażeby za jego już życia myślano o jego następcy, a co większa papież Leon XIII. chce tego“. Jako następców Leona XIII., którego zresztą ocenia bardzo surowo — wymienia autor dwóch prałatów: kardynała Monaco la Valeta wielkiego spowiednika i jeneralnego wikarego Lucido Maria Parocchi. Obaj prałaci są sztandarami nieprzejednanych, obaj zapisali się w ostatnich dziejach Zjednoczonych Włoch. Monaco la Valletta wsławił się edyktem do włoskich katolików, w którym uznał za nieważne postanowienia parlamentu o zniesieniu dziesięciny, nazwisko Parocchiego łączono z nazwiskiem klerykalnego burmistrza Torlonji. Autor wykazawszy obecne prądy w Watykanie, udowodniwszy, że kurja idzie za wiatrem francusko-rosyjskim powiada, że przyszły papież nie będzie przyjacielem Niemiec jak Leon a jeszcze zagorzalszym przeciwnikiem zjednoczonej Italji jak obecny papież. Obaj kandydaci odpowiadają tym warunkom, jakkolwiek osobistość jednego i drugiego jest diametralnie różną. Monaco la Valleta, jest człowiekiem nie zbyt wybitnych zdolności, zacofanym, nierozumiejącym wymogów dzisiejszego czasu, nie posiadającym przymiotów dyplomaty. Jest on jako człowiek nadzwyczaj prawy, w obec nieprzyjaciela prawdziwie rycerski, będąc równocześnie doktrynerem. Jest on nieprzejednany na punkcie nowego ustroju państw a specjalnie Włoch, ale walczyłby poprostu, otwarcie bez intryg i podziemnej roboty. Parocchi jest natomiast dzieckiem partji jezuickiej, której naczelnikiem jest Don Albertacio z Medjolanu. Niegdyś był on bardzo liberalnym, dziś należy do nieprzejednanych, jego charakter jest nader dwuznaczny, a to pewna, że wszyscy niedowierzając mu boją się go równocześnie: Na Parocchiego zwraca się wzrok francuskiej partji: jest on umysłowo uzdolniony, podstępny, chytry, pełen silnej woli i rzec prawie można brutalnej stanowczości. Dla sprawy Włoskiej byłby on niebezpieczniejszym od swego rywala. Skreśliwszy tak obraz kandydatów - cardinali popabili przechodzi autor do wpływowych w conclave kardynałów. Z obcokrajowców wymienia na pierwszem miejscu Lavigene i zmarłego Czackiego, którego uważa za najwybitniejszego reprezentanta partji francuskiej. Z Włochów najwięcej mają znaczenia Schiaffino, Massoti, Verga i Simeoni. O każdym z członków conklave umie autor wydać sąd trafny, a nawet jak koła klerykalne przyznają prawdziwy. Jest-to obraz, który jednak raczej błędy i ułomności ludzkie nam przedstawia niż ową potęgę kryjącą się w purpurze. Zdaniem de Cesare w conclave przeważają kardynałowie oportuniści nad nieprzejednanymi i dla tego wybór la Valleta wydaje mu się prawdopodobniejszym.

Ale to *conclave futuro* może być jeszcze zawisłem od potężnych czynników, usuwających się dziś z pod obliczenia. Jedna kryzis, jedna wojna europejska może bardzo wiele zmienić. Nie trzeba nawet zmiany osoby brać na wzgląd, wystarczy zapytać, jakiem stanie się stanowisko papieża jeżeli Włochy zawikłane w jaką wojnę wyjdą zwycięzko? A co się stanie gdyby Włochy uległy, gdyby do steru przyszło radykalne stronnictwo kreślące jednem pociągnięciem pióra ustawy gwarancyjne? Czy papież zostanie, czy opuści Włochy? Autor rzuca te pytania i wyraża przekonanie, że zwycięstwo Niemiec i Włoch osadzi na tronie papieża gotowego do pojednania, a takich kandydatów wylicza cały szereg. W takim wypadku najwięcej szans miałby arcybiskup Bolonji Battoglini, który nie zawarłby może formalnego ale w każdym razie faktyczny pokój z Włochami. Za nim przychodzą kardynałowie San Felice z Neapolu i Alimonda z Turynu, dalej patrjarcha wenecki Agostini. Gdyby wybór wypadł w czasie wojny, to ostatni buletyn z pola walki zadecyduje o wyborze papieża. W każdym razie przyszły papież, którego proroctwo nazywa *ignis ardens* będzie zdaniem autora — Włochem.

Kryzis kanclerska.

Po wysileniach dni ostatnich zapanował na punkcie Bismarka względny spokój; jedynie prasa niemiecka stosownie do swych odcieni walczy z zaciekłością za lub przeciw Bismarkowi. Według zdania dobrze poinformowanego korespondenta *Sonn u. Mont. Ztg.* rzeczy zaszłe tak daleko, że między cesarzem i kanclerzem otwarła się przepaść nie do zapełnienia, tak, że jakkolwiek długo sprawa pociągnąć się może, jakkolwiek mogą preminąć tygodnie i miesiące, musi się ona skończyć dymisją kanclerza. Jestto twierdzenie dosyć niewinne: i zdaje się, że nie obowiązuje ono do niczego ani korespondenta, ani dziennika — ani polityki ces. Fryderyka. Natomiast interesują nas więcej inne szczegóły. Oto korespondent dowodzi w sposób bardzo trafny, iż car nietylko nie może mieć nic przeciw małżeństwu, ale owszem małżeństwo to jest mu obecnie wprost pożądane. Przedewszystkiem car nie mięszałby się w sprawy rodzinne Hohenzollernów, powtóre książę Aleksander wybierając Wiktorję, zrzeka się Bułgarji, ponieważ jako członek rodziny panującej nie może być księciem Bułgarji. Mówią także, że z otoczenia carskiego nadszedł list odźwierciadlający zapatrywania cara, w którym podniesiono, że car ani nie myśli o zrywaniu związków ugruntowanych serdeczną miłością dwojga serc. Cesarzowa Wiktorja miała list ten pokazać kanclerzowi, który do dziś stanowiska swego nie zmienił, owszem wypracował 30 arkuszowy memorjał przeciw małżeństwu Battenberga. Widać więc z tego, że księciu Bismarkowi nie chodzi o kwestje zewnętrzne, ale o wewnętrzne sprawy, o to, ażeby stosunek swój do cesarza zprecyzjować naturalnie na swoją korzyść. Gadinowa prasa niemiecka podburza ludność przeciw cesarzowi i cesarzowej w sposób najprzewrotniejszy, usiłuje wmówić w świat, że car nigdy nie pozwoliłby na to małżeństwo księżnej z człowiekiem, którego nietylko uważa za buntownika, ale go z całej duszy nienawidzi.

Inne dzienniki uderzają znów na to, że cesarza Fryderyka zamierzają popchnąć do polityki awanturniczej, która tylko obronę interesów angielskich miałaby na celu. Agitacja ze strony półurzędowców prowadzoną jest w sposób tak bezwzględny, że cesarza i cesarzowę posądzają o „bunt przeciw woli zmarłego wielkiego króla.“ O cesarzu mówią, że historja, jeżeli on nie ulegnie Bismarkowi, nazwie go nie Friedrich der Dritte ale Friedrich der Britte, wypowiadają zdanie, że cesarz nie miał wówczas jeszcze pojęcia o sprawach publicznych, gdy ks. Bismark już był pierwszym mężem stanu w Europie — słowem elukubracje przybierają często charakter zbrodni stanu. Prasa wolnomyślna korzysta z tego i stając po stronie dworu, podnosi z naciskiem każdy drażliwy ustęp prasy oficjalnej i komentuje go należycie, wykazując do czego prowadzi ten fundusz gadzinowy tak świetnie przez państwo dotowany. Zagranica osądza kryzis kanclerską bardzo spokojnie: prasa francuska zbywa ją dosyć obojętnie i prawie szyderczo, twierdząc, że to walka nerwów starca z nerwami kobiet, nie wątpiąc, iż znajdzie się nie długo jakiś środek uspokajający. W Austrji nie bez pewnego kłopotu sądzi jednak prasa niemiecka, iż książę Bismark posunął się za daleko, prasa węgierska manifestuje swoje przekonania daleko wyraźniej. W Petersburgu nie dowierzają pokojowym zamiarom Bismarka i słusznie sądzą, że tu gra główną rolę jego osobista ambicja. Nie sądzą także, ażeby małżeństwo Battenberga z księżniczką było carowi nie miłem — jedna tylko prasa angielska najenergiczniej popiera ks. kanclerza, obawiając się, ażeby małżeństwo Battenberga nie naraziło Anglji na jakieś nieprzewidziane konflikty z Rosją.

Z przeszłości cesarza Fryderyka.

Na innem miejscu piszemy o cesarzowej Wiktorji, tu zaś sądzimy, nie od rzeczy będzie podać kilka szczegółów z przeszłości cesarza Fryderyka III, a w szczególności co do objawów jego sympatji dla Polaków. Tembardziej zaś może to być na czasie, że onegdaj właśnie cesarzowa Wiktorja w zastępstwie chorego małżonka odwiedziła Wielkopolskę. Do odwidzin tych nie przywiązujemy wprawdzie żadnego politycznego znaczenia, przeciwnie uważamy je jako wyłączny objaw ogólno ludzkiego uczucia dla dotkniętych powodzią — a co do samego cesarza, to pomni jesteśmy zarazem starej niezaprzeczonej prawdy, że każdy następca tronu jest liberalnym.

Wszędzie jednak słyszy się powtarzane zapewnienia, że cesarz Fryderyk w ostatnich latach „okazywał niemało życzliwości Polakom.“ Na czemby jednak życzliwość ta polegała i w czemby się uwydatniała — dotąd nikt sobie z tego dokładniej sprawy nie zdał. Półsłówka, napomknienia, domysły — i tyle tylko.

A faktów? Co do tych są tylko dwa, z których jeden jest powszechnie znany. Powtórzymy go nasamprzód, z uwagi, że w swoim czasie był on opisany z niejaką przesadą. Rzecz się tak miała.

Przed kilku laty, ówczesny następca tronu odwidził w Jarocinie swego marszałka hr. Hugona Radolińskiego, który przedstawił mu w przedsionku pięknego swego pałacu licznych urzędników miejskich, jako to: burmistrza, sędziów itd., następnie znaczny poczet swych dzierżawców. Dostojny gość prawie każdego z przedstawianych zapytywał czy umie po polsku. Gdy zaś z pytaniem tem zwrócił się także do jednego z sędziów jarocińskich p. Isaacsohna, który jest żydem, ten odrzekł, że nie posiada tego języka.

— A gdzież pan się rodziłeś? — zagadnął następca tronu.

— W prowincji poznańskiej — odpowie p. Isaacsohn.

— Dziwię się wielce — zauważył na to następca tronu, nerwowo stuknąwszy swoim pałaszem o posadzkę — dziwię się wielce, że urodzony w tej prowincji nie nauczyłeś się po polsku.

Kiedy następnie jednego z dzierżawców włości jarocińskich następca tronu spytał, czy jest Polakiem, ten odrzekł:

— Tak, Polakiem jestem, W. ces. wysokość.

— *Das freut mich sehr*... (To mię bardzo cieszy) — zawnioskował książę.

Postawa przychylna, jaką w obec Polaków zajął podczas swej wizyty w Jarocinie ks. następca tronu, wielkie narazie sprawiła wrażenie; pisały o tem gazety zarówno polskie jak i niemieckie, przyczem ostatnie dziwiły się niepomału tej sympatji następcy tronu. Stało się to w przededniu ogłoszenia przepisów banicyjnych, w przededniu przedsięwzięcia całego szeregu innych środków tegoż rodzaju.

Fakt drugi — świadczyć mający o przychylności Fryderyka III. dla Polaków o wiele mętniej się przedstawia od pierwszego. W tym samym prawie czasie co i odwiedziny jarocińskie, jedno z pism poznańskich otrzymało z otoczenia cesarzewicza list, w którym autor jego przestrzegał i upominał Polaków, żeby nie rozdrażniali rządu i powstrzymywali się od agitacyj, gdyż „liczne wiece, namiętne artykuły po gazetach polskich mogą tylko szkodliwe wywołać skutki. Jest rzeczą niewątpliwą — jak nas zapewniano — że list ten był wysłany z wiedzą ks. następcy tronu, a nawet podobno z jego inicjatywy.

To są zdarzenia stosunkowo najświeższe, z lat ostatnich. Zaznaczmyż teraz z kolei, że nieco dawniej obecny cesarz nie zdawał się mieć ku Pola-

Wspomnienia z obozu Świt. krzyskiego 1863 roku.

I.

Po bitwach pod Suchedniowem i Wąchockiem, powstańcy d. 2. lutego poczęli się gromadzić w miasteczku Stara-Słupia, pod górą świt. krzyską.

Główną kwaterę założono w domu zacnych pp. Urbańskich, którzy z patrjotyzmu znani byli w całej okolicy. Po dwudniowym pobycie w Starej-Słupi, sformowany oddział wysłuchawszy mszy św. w miejscowym kościele, wyruszył w góry Św. krzyskie i pod lasem rozbił obóz. Obawiano się bowiem, aby dłuższy pobyt powstańców w miasteczku nie naraził jego mieszkańców na rzeź i pożogę moskiewską, jak to się stało w Suchedniowie i w Wąchocku.

Rozesłani komisarze dla zaprowadzenia rządów narodowych po sąsiednich miastach, jako też ajenci dla propagandy powstańczej, przyczyniali się nietylko do powiększania oddziału, ale i do zaopatrzenia go w potrzebną żywność. Obóz zatem każdodziennie się zwiększał, w tydzień było nas już 800, a powstańcy tem pospieszniej uczyli się musztry, i stosownie do rozkazów odbywali warty i rekonesanse.

Na szczycie Swt. krzyskiej góry, znajduje się duży, stary, murowany klasztor, dawniej oo. Benedyktynów, a później zakład rządowy dla karanych księży dyecezji sandomierskiej. W klasztorze tym na polecenie dowódcy oddziału, Marjana Langiewicza, urządzono warsztaty naprawiania broni palnej i siecznej, robienia ładunków i rynsztunków, reparacji odzieży i obuwia. Nadto założono drukarnię i zaczęto budowę armat drewnianych. Prócz tego znajdowali tam pomieszczenie chorzy powstańcy i mieli kwaterę Józef Janowski i ksiądz Karol Mikoszewski, którzy jako członkowie rządu narodowego przybyli do obozu z Warszawy. Stale zaś w klasztorze mieszkali miejscowy ks. gwardjan, administrator rządowy p. Bogusławski z familją i sekretarz Gudziński także z rodziną, ten jednak jednocześnie był podporucznikiem strzelców w oddziale.

Z klasztoru prócz drogi do Starej Słupi, przy której był rozłożony obóz, była jeszcze droga w przeciwnym kierunku, prowadząca do miasta powiatowego Kielce. Droga ta była wązką, nierówną i gliniastą, zdawało się przeto, iż dla armji regularnej nie jest do marszu możebną. Z tej też przyczyny, nie obawiając się nadejścia Moskali tą drogą, nie stawiano tam pikiet i nie posyłano w tę stronę rekonesansów. Całą więc baczność oddziału skierowano na płaszczyznę i drogę między Starą Słupią a obozem.

Niewątpliwie, że gdybyśmy chociaż broni myśliwskiej posiadali więcej, aniżeli jej było, to oddział nasz jeszcze prędzej i do poważniejszej byłby doszedł liczby. Pomimo, że tak zwana partja „białych“ starając się powstaniu szkodzić nie tylko utrudniała sprowadzenie dla nas broni, ale nawet przysłała do Langiewicza dwóch reprezentantów swoich z propozycją rozwiązania oddziału, za co 100.000 zł. ofiarować mu chciano. Ów smutny fakt łagodzę wspomnieniem, że niemal w tymże dniu ksiądz biskup Józef Juszyński przysłał nam błogosławieństwo pasterskie, udzielone podczas uroczystości dnia 2. lutego 1863 r. w katedrze sandomierskiej, oraz medaliki i skaplerze przez niego poświęcone.

Dla wysłuchania tego błogosławieństwa cały oddział uszykował się pod bronią w czworobok. W środku zajął miejsce: Langiewicz, adjutant Reutt, komisarz Tomczyński, kanonik Kotkowski, kapelan oddziału ks. Tuszewski i delegat biskupa ks. Parka, który też błogosławieństwo odczytał, a medaliki i skaplerze wręczył dowódcom bataljonów dla rozdania w obozie.

Gdy klasztor, a względnie jego ubikacje na obóz zajęto, znajdujących się w nim księży obdarzono wolnością z zastrzeżeniem wszakże, iż od tej pory każdy z nich starać się będzie aby był pożytecznym obywatelem społeczeństwa i dobrym synem wyzwalającej się ojczyzny. Wszyscy też księża przyrzeczenie to złożyli i każdy udał się w swe dawne strony. Jeden tylko cierpiący umysłowo nie chciał opuścić swej celi i pozostał jako dobrowolny mieszkaniec klasztoru.

W samym obozie prócz zaimprowizowanych szałasów z gałęzi dla żołnierzy, był takiż szałas i dla aresztowanych, w którym 12 czy 13 trzymano pod strażą. W liczbie tej byli: kapitan oddziału Moro, który przed tem będąc oficerem moskiewskim jako dezerter do Wąchocka przybył, a w bitwie pod Suchedniowem dowodząc kosynierami w chwili najważniejszej samowolnie zakomenderował odwrót kosynierów, przez co bitwa zdecydowaną nie została. A tembardziej, iż zaraz po tem tak się gdzieś ulotnił, że dopiero w dni kilka nasza kawalerja spotkawszy go jadącego furmanką, jako silnie podejrzanego do obozu przywiodła. Dalej pod strażą był trzymany jeden świeżo uwolniony z zakładu księży, który włócząc się po karczmach bił się z włościanami i moskalami groził; żona oficera moskiewskiego z Opatowa złapana na szpiegowaniu oddziału, do czego się przyznawszy oświadczyła, że gdy wolną będzie to również na zgubę Polski nie przestanie działać; kolonista niemiec, karczmarz z Krzyżanowic, który jako powstaniec z Wąchocka uciekłszy, po powrocie do wsi uzbrajał i namawiał chłopów do wyrznięcia nas i do rzezi po dworach. Reszta aresztowanych obwiniona była już o mniejsze polityczne przestępstwa, lecz, że każdy z nich miał być powstaniu szkodliwym, przeto i winy ich były badane i sprawdzane przez obozową wojenno-sądową komisję.

Do składu tej komisji należeli: dawny urzędnik sądowy, administracyjny, kapelan oddziału, kilku oficerów różnych stopni, przewodniczącym zaś jej był Langiewicz. Śledztwa były prowadzone z możebnie należną ścisłością, a wydawane wyroki opierały się na sprawdzonych faktach i zeznaniach.

Ów kolonista, chociaż był pojmanym na czele sformowanej przez siebie i uzbrojonej bandy, a którą major Ulatowski swoją kawalerją i strzelcami rozbijać musiał i pomimo że sami chłopi przeciw niemu świadczyli, przyznać się do winy nie chciał, sądząc że się tem uwolni, lub też licząc na Moskali, chciał bodaj zyskać na czasie. Że zaś wszystkie dotyczące zeznania dowodziły, iż rzeczywiście był winnym, przeto jednogłośnie na karę śmierci przez rozstrzelanie zasądzony został. Na wykonanie tego wyroku wyznaczono dzień 10. lutego 1863 r.

Tegoż dnia rano, stosownie do rozkazu, cały oddział w porządku wojskowym na placu egzekucji stanął jedną połową po stronie lewej a drugą na wprost skazanego, kawalerja zaś zajęła stronę prawą. Tylko strona północna była wolną, ale tu wykopany był grób dla skazanego zbrodniarza.

Bataljon majora Czachowskiego zajął stronę placu na wprost tego grobu. Do wykonania egzekucji wyznaczono pluton, w którym ja służyłem. Że zaś major nie wiedział, któremu z nas pod względem celności strzałów zaufaćby można, wybór też dziesięciu strzelców nam samym zostawił. Zarządzenie to nie okazało się praktycznem, bo chociaż każdy był ochotnikiem powstania, przecież na ochotnika egzekucji nie tak nam łatwo zdecydować się było. Tem samem nikt nie odważył się pierwszy przed front z szeregu wystąpić, pomimo nalegań majora. Przez chwilę, przebywszy moralną walkę z niemiłem uczuciem własnem, wystąpiłem z szeregu, a po streszczeniu kolegom winy delikwenta i po przedstawieniu, że każdy z nas, będąc narodowym żołnierzem, nie może w podobnych wypadkach krępować się uczuciami, ale rozkazom swej władzy posłuszny być winien, a nadto przypomniawszy obozową przysięgę wykonaną w Wąchocku — rozstrzygnąłem chwiejność kolegów. Skutkiem czego niebawem i innych dziewięciu obok mnie stanęło.

Wszyscy dziesięciu byliśmy dawni myśliwi, a więc jako strzelcy zawodowi umówiliśmy się o miejsca do jakiego każdy z nas ma mierzyć, żeby śmierć skazanego była pewną i szybką. Wprowadzonego kolonistę postawiono nad grobem, zwróconego piersiami ku nam. Komisja wojskowo-sądowa zajęła miejsce przed kawalerją. Porucznik Lionard wystąpiwszy naprzód, głosem donośnym i dźwięcznym odczytał streszczenie całej sprawy i wydany wyrok, poczem ks. kapelan oddziału ubrany w komżę i stułę podszedł do skazanego wysłuchał go spowiedzi, a przedstawiwszy, iż wkrótce na sądzie Bożym ma stanąć, do przyznania się do winy pobudzał. Zawzięty Niemiec wszystkie te przedstawienia kapłańskie i widok swego grobu, bez wrażenia przyjmował. Mimo tego szlachetny ksiądz-Polak o darowanie mu życia prosił, ale Langiewicz odmówił tej prośbie.

Podczas zawiązywania białą chustką oczów klęczącego kolonisty, który jeszcze przed wprowadzeniem miał związane ręce w łokciach, oznajmiono nam, że za trzecim powiewem chustki przez por. Lionarda, wszyscy dziesięciu mamy jednocześnie strzelić. Za chwilę rozległ się odgłos dziewięciu wystrzałów i trup kolonisty w głębi swego rowu runął. Ja, chociaż innych zachęcałem do przyjęcia udziału w tej egzekucji, sam jednak nie strzeliłem. Z rozdrażnienia zapomniałem nawet odwieść kurków sztućca.

II.

Tegoż dnia, na usilne przedstawienia wyż pomienionych członków rządu narodowego, ażeby większą baczność i ostrożność także od strony Kielc zarządzić, Langiewicz wysłał do klasztoru pół plutonu czyli 36 strzelców i tyleż kosynierjów, ale zarazem oznajmił, że załoga wysłaną została więcej dla pilnowania, ażeby nikt z obozu bez specjalnego pozwolenia w klasztorze nie bawił, aniżeli dla strzeżenia drogi przed przyjściem Moskali. Do załogi tej i ja należałem, a dowodził nią podporucznik Gudziński, były sekretarz administracji zakładu. Dwa te półplutony urządziły sobie odwach w refektarzu klasztornym, na brzegu zaś lasu i drogi, wiodącej ku Kielcom, postawiły pikietę. Późnym wieczorem przybył do klasztoru na noc jeden z obozowych ajentów i zakwaterował się u pp. Gudzińskich, gdzie i ja zaszedłem dla posłuchania wiadomości z poza obrębu obozu. Opowiadania te przeciągnęły się dobrze po północy, więc i na nocleg zostałem u państwa Gudzińskich. W nocy nagle budzi mnie gospodarz, mówiąc, że przyszedł chłop z wiadomością, iż moskale maszerują na klasztor i że są już blisko. Wiadomość ta wydała mi się z razu nieprawdziwą, zerwawszy się jednak z posłania, podążyłem na odwach, a po krótkiem i pospiesznem porozumieniu się z kolegami, pobiegłem do pikiety. Zaledwie zbliżyłem się do niej, a strzelec nasz dał ognia do awangardy kozackiej. Kozacy, nie spodziewając się w tem miejscu powstańców, po odpowiedzeniu strzałami, szybko cofnęli się ku swoim, a my we dwóch do klasztoru wrócili.

W obec grożącego niebezpieczeństwa por. Gudziński zajął się ukryciem swej rodziny. Ja zaś w chwilowem jego zastępstwie kazałem bezzwłocznie główne drzwi wchodowe zamknąć, a postawiwszy przy nich kosynjerów, poleciłem, nikogo ani wpuszczać, ani nie wypuszczać. Wyjątek tylko zrobiłem dla Uzłowskiego, który zażądał pozwolenie wyjścia celem zawiadomienia Langiewicza o nadejściu Moskali. Było to około godziny 6. rano, dnia 11. lutego 1863 r.

Langiewicz umieściwszy obóz w lasach św. Krzyskich, był zdania, że skoro Moskale nie wkroczyli do miasta Wąchocka, gdzie przez dni dziesięć organizowaliśmy się swobodnie, to tem trudniej się odważą na wejście do lasu, w którym góry i drogi dla wojsk regularnych nie łatwe były do przebycia i gdzie zasadzek niemal wszędzie spodziewać się było można. Nadto miał Langiewicz na uwadze, że wiadomości o siłach jego oddziału, jakie mieli Moskali, były ogromnie przesadzone, że więc zanim zechcą na nas uderzyć,

kom szczególniejszego nabożeństwa. W znanej książce D. Moritza Buscha: *„Graf Bismarck und seine Leute während des Krieges mit Frankreich"* (hr. Bismark i jego ludzie podczas wojny francuskiej), znajduje się ustęp świadczyć mający, że przed laty 18 o wiele żywszą sympatję dla Polaków — a przynajmniej dla żołnierzy polskich okazywał sam książę Bismark, niż ówczesny następca tronu. Wiedzą zapewne czytelnicy, że wspomniany Moritz Busch był prywatnym podczas wojny niemiecko-francuskiej sekretarzem kanclerza niemieckiego i że skwapliwie zapisywał w dzienniku to, co Bismark mówił podczas obiadu lub kolacji i te notatki drukiem ogłosił. Otóż w I. tomie dzieła str. 156—157 (II wydanie Lipsk, Grunow, 1878) czytamy, iż ks. Bismark pewnego dnia chwalił wielu żołnierzy polskich, iż się bili jak lwy i że żywą im kanclerz sprawił radość, kiedy w lazarecie ozwał się do rannych Polaków w kilku słowach po polsku. Bismark wyraził nawet żal, że więcej się po polsku nie nauczył.

— Może byłoby nieźle, ozwał się kanclerz do następcy tronu, gdyby wódz ich (wodzem był właśnie ks. Fryderyk-Wilhelm) mógł się z nimi (z Polakami) rozmówić...

— Otóż znowu pan mi to powtarzasz, co już nieraz od niego słyszałem — odpowiedział uśmiechając się ks. następca tronu. Nie! uczyć się nie będę (po polsku).

— Przecież to są znakomici żołnierze, proszę Waszej Król. Wysokości i zacni ludzie, nastawał kanclerz. Nieprzyjaciołmi naszymi są przeważnie duchowni, następnie szlachta z swymi komornikami (*sic*: *„die Komorniks"*) i sługami. Taki szlachcic, nie posiadający nieraz odpowiedniego majątku, tuczy zgraję ludzi, pachołków wszelkiego rodzaju, którzy też są szlachcicami (*die auch Schlachtschizen sind*), a którzy jednak odgrywają rolę jego kamerdynerów, włodarzy, pisarzy. Muszą oni być na usługi kiedy z łoża wstaje, również jak wyrobnicy i komornicy. Włościanie nie idą ze szlachtą rękę w rękę, chociażby nawet ksiądz, który zawsze jest naszym wrogiem, chciał ich buntować...

Bismark — powiada dalej Busch — dorzucił jeszcze tę uwagę, iż wielki kurfist umiał nie mniej dobrze po polsku, jak po niemiecku i że późniejsi królowie znali także język polski. Dopiero Fryderyk W. polszczyznę zarzucił. Ale bo też monarcha ten dokładniej znał język francuski, uiźli niemiecki...

— Wszystko to może jest prawdą — odparł następca — ale ja już po polsku uczyć się nie będę; niech się Polacy uczą po niemiecku.

Przytoczyliśmy powyższy ustęp z książki pana Buscha dla tego, że on jest sam przez się ciekawy; powtóre, że dzieło doczekało się kilkunastu wydań i prawdopodobnie bez wiedzy kanclerza nie zostało ogłoszone. Cytata dowodziłaby, że Fryderyk III. znacznie przychylniej jest usposobiony względem Polaków obecnie, niż był podczas krwawych zapasów z Francją.

Z prowincji.

Tarnopol 9. kwietnia. (*Zjazd Sokołów.*) Na dzień 14. b. m. zapowiedziany jest przyjazd Sokołów lwowskich, mianowicie kółka śpiewaków i grona nauczycieli, którzy wezmą udział w pierwszej wieczornicy, przez tutejszą filję Sokoła urządzonej. Program tego wieczorka, nader urozmaicony, zawiera w pierwszej części produkcje wokalne, wykonane przez doskonałych śpiewaków Sokoła, przeważnie członków „Lutni", przeplatane muzyką instrumentalną i deklamacją — w drugiej części wspólne ćwiczenia gimnastyczne na drążku i koniu.

Wydział, reflektując w pierwszym rzędzie na członków Towarzystwa, otwiera im wstęp bezpłatny, zaś dla ich rodzin, oraz dla uczniów i uczennic Sokoła, ustanowiono nader niską opłatę 30 ct. od osoby. Niečzłonkowie, przez członków wprowadzeni, mają wstęp za opłatą 1 złr.

Publiczność tarnopolska żywo zajęta jest tem przybyciem lwowskich Sokołów i cieszy się nadzieją oglądania sympatycznych gości, którzy po raz pierwszy pojawią się w stolicy Podola, aby podać dłoń braterską młodej drużynie wzrastającej pod znakiem Sokoła, wzmocnić węzły łączności i zachęcić towarzyszy do wytrwania w pracy.

Przemyśl dnia 9go kwietnia. (*Ruch pociągów.*) Przez długi szereg lat odchodził poranny pociąg kolei Łupkowskiej z Przemyśla mniej więcej w pół godziny po nadejściu pociągu krakowskiego. Tym sposobem mieli podróżni, dążący od strony Krakowa ku Węgrom i tej części Galicji, która leży przy kolei transwersalnej, bezpośrednie połączenie. Szanowna dyrekcja kolei węgiersko-galicyjskiej musiała snać nabyć przekonania, iż wskutek zbytniego dogadzania życzeniom publiczności, psują się dobre obyczaje, gdyż od Nowego Roku odchodzi pociąg do Chyrowa o pół godziny przed nadejściem pociągu kolei Karola Ludwika; zatem podróżni, którzy w naiwności swojej przypuszczali, iż zmiany powinno się zaprowadzać na lepsze a nie na gorsze i dlatego nie oddawali się lekturze kolejowych rozkładów jazdy, zostają skazani na odbycie 7-godzinnego popasu przymusowego i przybycie do celu podróży o tyleż godzin za późno. Dodać przytem należy, iż pociąg kursujący według nowego porządku nie przybywa wcale wcześniej do Zagórza, aniżeli przedtem.

Gdyby tak i inne zarządy kolejowe poszły za tym przykładem i przyjęły system komunikacji „z przeszkodami", moglibyśmy dojść do tego, iż podróż ze Lwowa do Wiednia trwałaby pięć dni i pięć nocy, od czego niechaj nas opatrzność zachować raczy.

(?) **Sambor** 8. kwietnia. (*Wspomnienie pośmiertne.*) Smutną wiadomością przychodzi mi dziś rozpocząć korespondencję; wiadomością, która w mieszkańcach naszego wywarła głębokie wrażenie, odprowadziliśmy bowiem na spoczynek wieczny ś. p. Kamilę Oleńską. Zmarła była nauczycielką w tut. szkole wydziałowej żeńskiej, a swą prawdziwie anielską dobrocią i poświęceniem dla młodego pokolenia, zdobyła sobie powszechną miłość i poszanowanie. Najlepszym dowodem był jej pogrzeb. Tłumy publiczności, wszystkich stanów, wyznań i wieku, zgromadziły się wczoraj o godzinie 5. po południu około domu żałoby. Kondukt pogrzebowy, poprzedzany przez liczne duchowieństwo obu obrządków i dziatwę szkolną, wyruszył najpierw do kościoła farnego, a następnie na cmentarz. W kościele katecheta ks. Podgórski z głębi serca i przekonania płynącą przemową pożegnał po raz ostatni w imieniu wszystkich śp. zmarłą. Ogólny płacz tak koleżanek, jak dziatwy, poruszył obecnych do głębi. Cześć pamięci zmarłej, która przez lat 12 bez przerwy szczepiła w młodocianych sercach miłość Boga i Ojczyzny!

Nie mogę pominąć milczeniem nieporządków, jakie u nas panują. Jesteśmy wprawdzie do nich przyzwyczajeni — ale wczorajsze podczas pogrzebu przeszły nawet zwykłą granicę. Pomijając już to, że przez ulicę w domie, w którym zmarła leżała, przejeżdżały właśnie podczas pogrzebu bezustannie fiakry i wozy; pomijając to, że w obec tłumu publiczności i całej dziatwy szkolnej, bardzo łatwo było o jaki nieszczęśliwy wypadek — muszę zwrócić uwagę odnośnych władz na krzyki i hałasy, jakie żydowstwo przed kościołem wyprawiało. Formalnie wyglądało to na urąganie, gdy w kościele wszystko we łzach — a tu z ulicy dochodzą wrzaski pauprów żydowskich. Nie można było znaleźć choć jednego policjanta, któryby temu zaradził?

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. J. A. Baczewski wyjechał do Wiednia celem wzięcia udziału w obradach ankiety spirytusowej.

Nekrologja. Znowu nieubłagana śmierć, zabrała z pośród nielicznego już grona męża, który przez całe pasmo życia, gotów był mieniem i życiem poświęcać się niestrudzenie dla dobra ojczyzny. Mężem tym był śp. Jan Korczak Chulawski, były właściciel dóbr ziemskich, zmarły d. 2. bm. w Królestwie polskiem. Rok 1863 zastał śp. Jana nieustannie czynnym szermierzem sprawy narodowej. Wyniszczony majątkowo, zmuszonym był śp. Jan tułać się przez okres dwuletni za granicą, zkąd powróciwszy, poświęcał się do ostatniej chwili życia cichej i żmudnej pracy gospodarczej, nie spuszczając przy tem nigdy z oka dobra ojczyzny. Społeczeństwo traci w zmarłym dzielnego i nieodżałowanego patrjotę. — W Wiedniu zmarł d. 5. bm. starszy prokurent domu bankierskiego Rotszyldów, Maurycy Goldschmidt, mając lat 85. Zmarły przez lat 70 pozostawał w domu Rotszyldów, był jednym z założycieli kolei północnej Ferdynanda, austro-węgierskiego Lloyda, peszteńskiego mostu łańcuchowego, towarzystwa salin San-felice w Wenecji i austrjackiego banku kredytowego. W r. 1862 obdarowany orderem korony żelaznej trzeciej klasy, wkrótce potem został podniesiony do godności szlacheckiej.

Pogrzeb śp. Ferdynanda Świtalskiego odbył się wczoraj przy udziale licznej publiczności. Na karawanie złożono liczne wieńce.

Kalendarz. Środa (11.): Leona pap. wyzn. — Jajomira. Wschód słońca o godz. 5. min. 14, zachód o godz. 6. min. 46.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była + 4·1°C., najniższa — 0·4°C., najwyższa + 6·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr o zmiennym kierunku z południowej strony, temperatura się podnosi, przeważnie pochmurno, powietrze więcej niż miernie wilgotne, do mgły skłonne i niespokojne, opad nieznaczny.

Konfiskata. Nr. 5. *Przeglądu powiatowego*, wychodzącego w Gorlicach, został skonfiskowany za artykuł: „W sprawie subwencji Wydziału kraj." i wiersz pt.: „Pieśń wojenna."

Dar. Cesarz udzielił gminie Mogilany, w powiecie wielickim, na zakupno rekwizytów pożarniczych dla ochotniczej straży ogniowej, zapomogi w kwocie 100 złr.

Stypendjum opróżnione z fundacji imienia arcyksięcia Rudolfa, o rocznych 115 złr., nadał p. namiestnik Bolesławowi Rożańskiemu, uczniowi V. klasy wyższej szkoły realnej w Jarosławiu.

Składki. W administracji naszego pisma złożyli: na przytulisko dla biednych sierót, p. Gustawa Brückner 2 złr.; na pogorzelców Skolego, „towarzystwo z handlu Wojciechowskiego 4 złr.; na powodzian: p. S. złr. 1, Grott ze Sokala 5, Serma Kawa 2, Jabłoński 3, Gabrjel 5, grono urzędników technicznych kolei Karola Ludwika 5, pp. Deodat i Rozalja Agopsowicze, zamiast złożenia wieńców na trumnie śp. Chądzyńskiego i śp. Świtalskiego 15; dla weteranów z r. 1863: radca Piżl 3 złr.

Z życia towarzyskiego. W sobotę, w kościele Kapucynów, jak piszą nam z Krakowa, pobłogosławiony został związek małżeński między p. Józefem Krzyżanowskim, mechanikiem zakładu Kulparkowskiego a panną Michaliną Strycharską, córką Heleny i Jana Strycharskich, obywateli tamtejszych. Panu młodemu, który jest jednym z najgorliwszych członków lwowskiego „Sokoła", drużbowali koledzy umyślnie ze Lwowa przybyli, w pięknych sokolskich mundurach, a chór krakowskich „Sokołów" odśpiewał w kościele *Veni creator*.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Stanisława Horodyskiego z Jarosławia, asystentów pocztowych, Franciszka Müllera ze Szczakowy, Ignacego Siateckiego z Biały i Tadeusza Kuryłowicza z Przemyśla, do Lwowa; dalej asystentów pocztowych: Ferdynanda Piweckiego, z Jarosławia do Przemyśla; Stanisława Lewickiego z Podwołoczysk i Aleksandra Orłowskiego z Tarnopola do Krakowa; Daniela Krohna, z Krakowa do Brzeżan; Jana Niziukiewicza, z Podwołoczysk do Kołomyi i Salomona Wolkenberga, z Tarnopola do Podwołoczysk.

Prócz tego przeniosła dyrekcja ekspedyentki pocztowe: Emilię Spolińskę z Uherska do Lubienia ad Myślenice, Eugenję Weigel z Bojanowa do Alwerni, zaś Marję Watzka z Zaleszan do Bojanowa.

Mianowania. Cesarz zamianował nadz. prof. Edmunda Krzymuskiego nadz. prof. dla prawa karnego.

Dyrekcja poczt zamianowała ekspedyentami pocztowymi dla utworzyć się mających urzędów pocztowych, a mianowicie: w Leńczach Górnych Wawrzyńca Salawę, w Rosulny Władysława Fabiańskiego, w Wadowicach Górnych Antoniego Audersa.

Posady pocztmistrzów nadano: w Bołszowcach Zygmuntowi Aichmüllerowi, w Monasterzyskach Józefinie Gabrysi, w Wygodzie Józefowi Rotterowi; dalej posady ekspedjentów pocztowych: w Jaćmierzu Marji Ziembiance, w Miękiszu Nowym Marji Bäumel, w Rogoźnie naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Leonowi Boreckiemu, w Złotnikach Henryce Sawickiej, w Żurawicy naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Leonardowi Sednikowi.

Wybór uzupełniający. Ponieważ rozpisany na dzień 22. marca b. r. wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Drohobyczu, z miasta Drohobycza, dla braku ustawą wymaganego kompletu rady gminnej nie przyszedł do skutku, przeto rozpisany został ponownie wybór uzupełniający na dzień 25. kwietnia br.

I w teatrze... polityka. Jednoaktową komedję pp. Abrahamowicza i Przybylskiego, pt. „Propinacja", którą miano dziś odegrać w teatrze po raz pierwszy, zakazało namiestnictwo w ostatniej chwili.

Zapiski policyjne. Zgubiono złotą broszkę podługowatą, wartości 10 złr. na ulicy Hetmańskiej; banknot na 100 złr.; dwa arkusze druków, stanowiące 25 asygnat na drzewo opałowe; białą chusteczkę z kwotą 30 złr. — Znaleziono kólczyk z granatów, w złoto oprawnych w formie gwiazdki. — Zaginął pies, rasy dogów, 10-miesięczny, z obróżą i marką do l. 1291.

Przedstawienie arystokratyczne w pałacu Liechtensteina odbyło się w niedzielę (dnia 8. bm.) w obec wyborowej publiczności. W przedstawieniu, obok księżny Metternich i hrabiny Diaskowicz, brała też udział hrabina Romanowa Potocka i hr. Andrzej Potocki. Ci ostatni występowali w komedyjce „Takie one wszystkie", odegranej w języku francuskim. Nadto przedstawiono komedyjkę Walcla: „Zum wohlthätigen Zweck" i żywe obrazy pt. „Cztery pory roku".

Tablica pamiątkowa. We wtorek w kościele św. Anny w Krakowie, odbyło się poświęcenie tablicy, wystawionej staraniem techników krakowskich, ku uczczeniu pamięci znakomitego architekty Feliksa Księżarskiego, który projektował gmach nowego uniwersytetu i wykonał wiele monumentalnych budowli.

Doświadczenia Ochorowicza. W dniu onegdajszym w warszawskim szpitalu św. Ducha na klinice chorób wewnętrznych prof. Lambla, dr. Juljan Ochorowicz robił doświadczenia magnetyczne i hypnotyczne na chorych. Do doświadczeń służyły dwie chore, jedna cierpiąca od roku na dyspepsję nerwową z podkładem histerji, druga oddawna już dotknięta wiądem rdzenia mózgowego.

Na tych chorych Ochorowicz pokazywał najgłówniejsze zasady hypnotyzowania, oraz metaloterapji, zwracając zarazem uwagę, jakich należy trzymać się sposobów przy stosowaniu magnetyzmu i metaloterapji w odnośnych cierpieniach. Dr. Ochorowicz zastrzegł się wyraźnie, iż leczenie jego sposobami, szczególniej u chorej dotkniętej wiądem rdzenia, trwać będzie długo, nie prędzej bowiem jak za dwa miesiące mogą się okazać skutki zbawienne. Obecny dyrektor kliniki, prof. Lambl, zgodził się na leczenie chorej hypnotyzmem i zarazem zapewnił, iż chora znajduje się odtąd w zupełnej zależności od dr. Ochorowicza lub któregokolwiek z hypnotyzujących ją lekarzy, oraz, że żadnych lekarstw odtąd przyjmować nie będzie. Zarazem obecni lekarze, w celu zaznajomienia się z metodą dr. Ochorowicza, upraszali go o dalszy ciąg doświadczeń, które też odbywać się będą co tydzień w dzień umówiony, wieczorem. Przy doświadczeniach obecni byli prof. Lambl, prof. Kotelewskij, oraz wielu lekarzy i studentów medycyny IV. i V. kursu.

Ubieranie stołów w Londynie uległo od lat kilku gruntownej zmianie. Podczas gdy dawniej stoły uginały się pod ciężarem potraw, przeznaczonych do skonsumowania, a gospodyni, częściej zaś gospodarz domu, sami w obec gości dokonywali krajania pieczeni i drobiu, dzisiaj służba kolejno wnosi pokrajane potrawy, a stoły przeznaczone są na to, aby je ozdabiano owocami i kwiatami. W ostatnich czasach w ubieraniu stołów, kwiatami zwłaszcza, rozpowszechnił się taki zbytek, że zamożna nawet gospodyni nie może sobie pozwolić na częste zapraszanie gości na objad. Rachunek za wonne ozdoby w większej części przewyższa koszta potraw. Wstawianie kwiatów w wazony lub szklanki z wodą zupełnie już wyszło z mody; najkosztowniejsze okazy, hodowane w cieplarniach, leżą porozrzucane niedbale na obrusie, gdzie zazwyczaj pod wpływem upału gazu więdną, zanim biesiada się skończy. Niedawno pewna bogata Amerykanka wydała objad, podczas którego stół przybrany był najrzadszemi okazami storczyków, sprowadzonemi z różnych stron. Na stole umieszczony był jeden większy srebrny wózek i kilka mniejszych, a wszystkie pełne były tych cennych kwiatów, które nadto leżały porozrzucane w artystycznym nieładzie między naczyniami i nakryciem. Ubranie stołu różnokolorowemi różami, lub samemi fjołkami, jest również bardzo modne, a 1000 fst. za kwieciste przyozdobienie objadu, nie jest dzisiaj w Londynie bynajmniej rzadkością.

Rzymska dama kameljowa. Serce ludzkie jest zbiorem osobliwości, zwłaszcza serce kobiety, która żyjąc nie może nigdy być zbadaną dokładnie, poznaną. Że tak jest w rzeczywistości, niechaj posłuży za dowód zdarzenie, które się rozegrało niedawno w wiecznem mieście. Roku zeszłego przed kratkami sądowemi toczył się w Rzymie proces w sprawie zamordowania młodego człowieka nazwiskiem Menicuccio Pozzi, pochodzącego z Monterotondo, którego ciało poćwiartowane znaleziono w krzakach jednego z ogrodów... Sprawcą tego strasznego czynu, jak się okazało, był rzeźnik Antonio Tozzi z Monterotondo, który też stanął jako oskarżony. Rozprawa trwała kilka dni, a sala zawsze przepełniona była publicznością, wśród której zauważano młodą damę nadzwyczajnej piękności, jasnowłosą blondynkę, która przez cały czas zawzięcie lornetowała oskarżonego. Morderca skazany został na 20 lat ciężkiego więzienia. Gdy przewodniczący ogłosił ten wyrok, w audytorjum powstało zamięszanie, owa piękna blondynka wydawszy przeraźliwy okrzyk, zemdlała. „Dobrze poinformowani" twierdzili, że nazywa się ona Ellen Howen i jest Angielką, a powodem nagłego zasłabnięcia było niezwykłe wrażenie, jakie na niej zrobił dobrze zbudowany rzeźnik. Wkrótce po tym niezwykłym wypadku, rozeszła się pogłoska, że morderca otrzymuje w więzieniu listy miłosne i kwiaty... Skrzętni reporterzy sprawdzili w jednej chwili, że autorką tych wyznań miłosnych i fundatorką kwiatów jest owa Ellen Howen, znana z rprawy sądowej. Przy tej sposobności dowiedziano się nadto, że domniemana Howen nie jest wale Angielką, ale czystej wody Włoszką, a prawdziwe jej nazwisko jest Clio Lazzaretti. Ogólnie litowano się nad biedną, umysłowo chorą dziewczyną, a przypadek ten stał się tak głośny, iż nawet najsławniejszy psychiatra włoski Lombroso, zajął się zbadaniem tej zagadki sercowej... Dalsze relacje reporterskie wydobyły na jaw, że morderca otrzymywał od owej dziewczyny 15 lirów dziennie. (Jest to najwyższa kwota, jaką wedle regulaminu obowiązującego tamt. zakład karny, można więźniom dostarczać).

* * *

I piękna Lazzaretti byłaby niezadługo poszła w zapomnienie, gdy oto pewnego pięknego poranku rozchodzi się wieść, że zamieszkała ona wspaniale urządzony hotel przy *corso* Wiktora Emanuela, oddany jej do dyspozycji przez hr. Puzzi. Przed kilkoma miesiącami piękna blondyneczka poznała młodego człowieka nazwiskiem Giuseppi Vernazzi, w którym szalenie się zakochała. Vernazzi, młodzieniec niezwykłych zalet serca i umysłu, skończył właśnie studja uniwersyteckie i przygotowywał się do stanu adwokackiego. Nie był obojętny na wdzięki Lazzaretti, a nawet zdecydował się ją poślubić. Wkrótce też ogłoszono publicznie dzień ślubu młodej pary, a biedna Clio czuła się nieskończenie szczęśliwą, iż wreszcie będzie mogła prowadzić uczciwe życie przy boku ubóstwianego przez nią męża.

* * *

I powtórzyła się historja opisana przez Dumasa w „Damie kameljowej" lub śpiewana w „Traviacie" Verdi'ego. Rodzina Venazzi'ego stanowczo sprzeciwiła się temu związkowi, matka ze zmartwienia popadła w ciężką chorobę, w obec czego Giuseppe zdecydował się stanowczo, chociaż z bolem serca zerwać z kochanką i w tym celu napisał do niej list tej treści: „Przebacz! Związek nasz nie może przyjść do skutku, spowodowałby bowiem śmierć mojego ojca. Pojmiesz moje okropne położenie bez wyjścia... W tej chwili opuszczam Rzym... nie mam odwagi widzieć się z tobą, najdroższa..." Clio otrzymawszy ten list, przepędziła noc w niedającej się opisać rozpaczy. Rano napisawszy list do narzeczonego, kazała w trzech aptekach podług tej samej recepty sporządzić proszki morfinowe, które następnie naraz zażyła. Skutek był natychmiastowy. Clio zasnęła snem wiecznym...

Tymczasem Vernazzi odebrawszy list kończący się słowami: „Straciłam wszelką nadzieję. Nic mnie nie wiąże do życia, postanowiłam opuścić ten świat..." i przeczytawszy te rozpaczliwe słowa, jak szalony popędził do mieszkania kochanki, aby ją ratować.

Wszelkie jednak usiłowania, aby nieszczęśliwą przywrócić do życia, okazały się bezskuteczne. Clio raz jeszcze otworzyła oczy, a objąwszy ramionami kochanka wyszeptała: „Morfina — nie czuję żadnych bolów!"

To były ostatnie jej słowa. Pod śmiertelną poduszką znaleziono odnośny list kochanka i kilka listów do krewnych.

Cały Rzym od kilku dni zaalarmowany jest tym wypadkiem. Wszyscy opowiadają o drugiej „Traviacie."

Pedagog co się zowie! W Muszawie, na Morawie, w miejscowej szkole żeńskiej wydarzył się fakt, świadczący o niezwykle dzikich instynktach nauczyciela tejże szkoły, niejakiego Józefa Schneidera. Zniecierpliwiony na jedną z uczennic, 13-letnią Annę Kucar, pedagog, w przystępie gniewu, wyciągnął dziewczynę z ławki, rzucił o ziemię i jął znęcać się nad nią, kopać i razami okładać. Nieszczęśliwą z czterema połamanemi żebrami odwieziono do domu, gdzie wkrótce wyzionęła ducha.

Magazyn prochu w forcie Santa M... na Zante wyleciał w powietrze. Wybuch przyprawił o śmierć znaczną liczbę osób, dokładna wszakże cyfra ofjar nie została jeszcze skonstatowana. Ludność przerażona opuściła miasto; istnieje obawa, iż pozostałe dwa magazyny prochu również wylecą w powietrze, albowiem spowodowanego przez pierwszy wybuch ognia nie zdołano opanować.

Francuskie djamenty koronne te, które pozostały z ogólnej licytacji monarszych klejnotów, będą wkrótce wystawione w galerji Apolina w Luwrze. Jak wiadomo ze sprzedaży wyłączono klejnoty, mające znaczenie historyczne, a więc znajduje się między niemi i „regent". Komisja, której powierzono kwestję przechowania klejnotów, zdecydowała się na zastosowanie systemu p. Gaillaume. Szafa oszklona z kosztownościami, za dotknięciem, zapada się wraz ze swym żelaznym futerałem, w podmurowane pod nią zagłębienie. Koszta tej maszynerji wyniosły 20.000 fr.

Napad. Onegdaj po południu Piotr Drozda w towarzystwie Marcinkiewicza napadli Marjana Martynowicza i ciężko go pobili, tak że musianno go zawieść do mieszkania przy ul. Gródeckiej l. 25.

Przestroga. Jak nam donoszą, od kilku dni po domach włóczy się wcale przyzwoicie ubrana kobieta licząca lat około 30, brunetka, mająca na twarzy znaki z przebytej ospy, która szukając niby służby wciska się do pomieszkań i sprytnie kradnie. Onegdaj zjawiła się ona w pomieszkaniu D. Kuzylaka przy ul. Polnej l. 13, a korzystając z tego, iż w pokoju były tylko małe dzieci, otworzyła kufer, z którego wyjąwszy korale i suknie wartości przeszło 100 w jednej chwili się ulotniła.

Tajemnicze zniknięcie. Edmund Köhler budowniczy liczący lat 59, wzrostu niskiego, brunet, szpakowaty, szczupłej budowy ciała wydaliwszy się d. 23. zm. z domu, dotychczas nie wrócił. Poszukiwania przedsiębrane przez rodzinę celem wyszukania K. pozostały bez skutku. W obec tego zaś, ze zachodzi podejrzenie, czy Köhler nie targnął się na własne życie zwrócono się do policji celem wyśledzenia tegoż.

Śmiałą kradzież graniczącą z rabunkiem dokonano onegdaj w biały dzień, gdyż o godz. 1. w południe na ul. Zbrojowni. W chwili gdy Anna Jarzycka trzymając w ręce pugilares przeliczała pieniądze, wyskoczyło nagle z pobliskiej bramy dwóch chłopaków, którzy wydarli jej pugilares i uciekli.

Cesarzowa Wiktorja i jej córki.

Jeden ze stałych mieszkańców San Remo, przesłał nam dawniej już korespondencję, w której poruszył także sprawę cesarzowej dzisiejszej i jej córek. Ówczesna następczyni tronu nie była jeszcze tak interesującem zjawiskiem, jak dzisiejsza cesarzowa. *Dziennik* był zresztą zajęty ważniejszemi sprawami, to też ta część korespondencji naszego znajomego została w tece. Lecz od tego czasu do dziś zaszły liczne zmiany, a cesarzowa Wiktorja i jej córki odgrywają dziś ważną rolę. To też korzystamy ze sposobności, ażeby się z czytelnikami podzielić listem naszego znajomego, który przytaczamy bez zmian innych, prócz dotyczących tytulatury: „Cesarzowę można widzieć często, nie na ulicy wprawdzie, ale w parku otaczającym willę Zivio. Jest ona nader uprzejmą, wita wszystkich, którzy ją pozdrawiają, ale bez tej lalkowitości, która u księżniczek często zastępuje uprzejmość. Jej zachowanie nie zdradza gonienia za popularnością, owszem, cechuje ją zawsze majestatyczna powaga, łagodzona jednak serdeczną uprzejmością. Nie można powiedzieć, ażeby była brzydką; w pięć lat po srebrnem weselu nie można być pięknym, ale można być tem, czem jest cesarzowa — miłem zjawiskiem. Cesarzowa jest średniego wzrostu i ma tuszę jaką zwykły przybierać zdrowe kobiety po przekroczeniu czterdziestki. Trzy jej córki są do siebie podobne, jakby były bliźniakami, są one tak podobne, że prawie nie możebne odróżnić jednej od drugiej. Wszystkie cztery panie są bardzo skromnie odziane, tak skromnie, że nasze lwowskie i krakowskie przeciętne kobiety (przepraszamy — ale tak pisze nasz korespondent) nie odważyłyby się tak pokazać w Krynicy, jak one chodzą tu w San Remo. Strojów tych nie można nazwać staromodnemi, jakkolwiek są one od żurnalów bardzo niezależne. Nie jest to li dla tego, że są one księżniczkami. Owszem, słyszałem, iż od dziecka przyzwyczajano je do skromnych strojów gorliwiej niż to się u nas czyni z pannami średniej klasy. Z tem wszystkiem nie można jednak powiedzieć, ażeby Wiktorja, Małgorzata i Zofja — tak się nazywają córki cesarzowej były zachwycające. Są one wychowane poważnie, nie dbają o strój, nie tracą czasu przy toalecie, mają być bardzo oszczędne, ale piękne nie są. Co szczególniej pociąga, to ta głęboka miłość, jaka łączy matkę, córki i ojca. Cesarzowa, jak mię zapewniano, nigdy nie spuszczała się na kucharzy, ale każdym razem przypilnowała przygotowanie jedzenia dla chorego swego małżonka, przy którego łożu całe dnie spędzała. Cesarzowa kochała swego narzeczonego jak obywatelska córka, tak kochała swego męża, tak kocha swoje dzieci. W obec synów była zawsze surową. Na jej rozkaz profesorowie gimnazjum w Kassel mówili do obecnego następcy tronu przez Sie i wymagali wiele, tak wiele, że przy ogólnej klasyfikacji na 20 uczniów Wilhelm otrzymał 16 lokację. Nie wolno go było traktować inaczej jak innych studentów i nie traktowano też upartego chłopaka inaczej. Ale obok tego cesarzowa ma być kobietą wysokiego rozumu i najwykwintniejszego wykształcenia. Ranke, Momsen, Angeli, Lenbach, byli stałymi gośćmi w domu cesarzowej, a ich stanowisko było tam silniejsze niż wszystkich książąt krwi. Przy tem wszystkiem, cesarzowa posiada wiele energji i silną wolę, a jakkolwiek powiadano mi, że do spraw politycznych się nie miesza, nie mogę się oprzeć przeczuciom, że odegra ona kiedyś jeszcze znaczną rolę"...

Tyle pisze nasz korespondent. Przewidywania jego sprawdziły się szybciej niż mógł przypuścić; cesarzowa stanęła już dziś do otwartej walki z niezwyciężonym dotychczas kanclerzem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*En*) **Koncert.** Od roku zeszłego poznajemy kolejno wszystkie gwiazdy wiedeńskie, ozdobione tytułem „k. k. Hofsängerin" i imionami, przed których powagą koniecznie uchylić głowę potrzeba. Gdy takiej Lucci głos, temperament i żywość fantazji całą Europę w zachwyt wprowadza; gdy koloratura Bianki Bianchi jest przedmiotem podziwu niejednej najwybredniejszej publiczności, to znowu potęga dramatyczna Materny, siła jej głosu, wysokie muzyczne wykształcenie i ścisłość w zachowaniu stylu, jedna jej słusznie imię jednej z najpierwszych dramatycznych

---

długo będą się nad tem namyślać, oddział zaś nasz tymczasem spotężnieje, broń oczekiwana nadejdzie, armaty drewniane wykończone zostaną; a nadto, że przez ten czas i w miejscowościach innych oddziały powstańcze się sformują; poczem nie Moskale nas, ale my ich atakować będziemy, dążąc ku Warszawie.

Stało się jednak inaczej. Moskale wprawdzie na razie nie przeszkadzali formowaniu się oddziału w lasach Świętokrzyskich, lecz o sile naszej i uzbrojeniu wiedzieli zupełnie dokładnie. Nie tajnem dla nich było, że cały obóz nasz znajdował się na brzegu lasu od Starej Słupi: że w tę jedną tylko stronę cała jego uwaga skierowaną była; a także iż nie mieliśmy odpowiedniej broni, jak również, że klasztor wraz z drogą ku Kielcom, nie były strzeżone.

Jenerał Czengery, dowodzący w tych okolicach moskiewskiemi wojskami, mając powyższe dane, zgromadził pod swe rozkazy 5.000 wojska, składającego się z artylerji, konnicy, piechoty i kozaków. Całą tę armję podzielił na dwie części, mające działać z dwóch stron przeciwnych. Jedna część w sile 3.000 żołnierzy, w nocy z 10. na 11. lutego zajęła Starą Słupię, otoczyła to miasteczko gęstym łańcuchem piechoty i kozaków, po za który przejście nikomu możebnem nie było; zaś artylerję i konnicę — po za domami i stodołami a piechotę po za krzakami — ukrywszy, niemal wprost naszego obozu, oczekiwał na umówiony armatni wystrzał na górze, który miał im służyć za sygnał do rozpoczęcia bitwy.

Wszystko to się działo prawie pod naszym obozem, bo na przestrzeni jednego kilometra, a niestety w obozie nic o tem nie wiedziano.

Druga część moskali, składająca się z piechoty i kozaków, a w sile 2.000 ludzi mająca jedną armatę, tejże samej nocy, w przekonaniu, że żadnej w tem przeszkody nie dozna, bo o naszej załodze Moskali jeszcze nie wiedzieli, maszerowała drogą od Kielc do zajęcia klasztoru.

Według ułożonego planu, mieli oni po zajęciu klasztoru i daniu wystrzału armatniego podążyć ku oddziałowi naszemu, aby go zepchnąć na płaszczyznę w zasadzkę 3.000 Moskali oczekujących nas na dole.

Szczegółów tego planu i opisanej wyprawy moskiewskiej udzielił mi w parę miesięcy po tem Władysław Prusinowski, który w bitwie Świt. krzyskiej, jako junkier wojsk moskiewskich znajdował się w szeregach idących na klasztor, lecz w czasie bitwy pod Goszczą, przeszedł do szeregów naszych, a następnie będąc oficerem w oddziale Czachowskiego gdy w bitwie pod Jeziorkami (dnia 4. maja 1863) został ranny, leczył się wraz ze mną w Brostowej pod Chmielowem, a później i w Chanowicach pod Rozwadowem (nad Sanem).

Według opowiadań tegoż Prusinowskiego, gdyby po strzale pikiety naszej, chociaż jeden batalion był zaraz uderzył na Moskali do klasztoru idących, to pomimo, że było ich 2000, mógłby ich rozbić zupełnie. Moskalom bowiem zdawało się w owej chwili, iż sami w niebezpieczną zasadzkę wpadli, a zresztą i niezbyt wygodnie bronić się mogli, gdyż w skutek zmęczenia koni, pewna część żołnierzy ciągnęła i pchała armatę pod górę po gliniasto-błotnej i oślizłej drodze, a druga część obładowaną była karabinami, tornistrami i ładownicami pierwszych; inni zaś również bez najmniejszego ładu i porządku się wlekli. Wszyscy zaś całonocnym bez wypoczynku i posiłku marszem pomęczeni, nawet sił fizycznych do skutecznej obrony nie mieli, a niespodziewane strzały pikiety zdemoralizowały ich do reszty, pozbawiając nadziei wypoczynku i posilenia się w klasztorze.

Szczegóły zaś dotyczące Moskali pod Starą Słupią, opowiadano mi w temże miasteczku dnia następnego po bitwie, w domu pp. Urbańskich, u których kilka dni jako ranny leżałem i gdzie w czasie owej wyprawy miał kwaterę jenerał Czengiery wraz z sztabem.

Wziąwszy pod rozwagę, bardzo wczesną, jak na porę zimową, godzinę niespodziewanego napadu, nie trudno uwierzyć, że nasz oddział nie mógł by się uporządkować należycie, bo i z przyczyny zwykłego w podobnym wypadku popłochu, nawet potrzebna komenda byłaby utrudnioną, szczególnie, iż plutony były rozrzucone po lesie, broń palna po większej części zamokła, a wreszcie, Langiewicz, którego szałas był przy samej drodze, mógł być wcześniej od innych napadnięty i zabity lub do niewoli wzięty. A że na razie i nikt by go zastąpić nie zdołał, przeto cały nasz oddział mógł by być zniesiony do szczętu, a cios dla powstania byłby tem dotkliwszy, że po klęsce takiej, ieżeli nie kraj cały to przynajmniej te okolice byłyby osłabły na duchu i siłach.

Przyznać więc trzeba, że plan ten był dla obozu St. Krzyskiego zabójczym, że się zaś nie udał, to zasługę tego jedynie przypisać można załodze klasztornej, która powodując się nie nauką strategji lecz miłością ojczyzny mimowiednie sparaliżowała go zupełnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

śpiewaczek, w szczególności zaś, nieprześcignionej przedstawicielki heroin wagnerowskich.

Pani Amalja Friedrich-Materna urodziła się w roku 1840, jak twierdzą niektórzy, w 1843, jak podają inni. Wiadomo powszechnie, iż karjerę śpiewacką rozpoczęła w operetce w „Carltheater", zkąd zaangażowano ją do nadwornej opery. Tu przy swym nadzwyczajnym talencie i bystrości umysłu wkrótce zajęła pierwszorzędne stanowisko. W czasie głośnej uroczystości muzycznej w Bayreuth, odtworzyła z taką imponującą siłą postać Brunhildy, iż od owej pory stała się dla wagnerianów istnem bożyszczem — ostatnim wyrazem sztuki wykonawczej według stylu nowo-niemieckiej szkoły. Nowe laury zbierała Materna jako „Kundry" w Parsifalu, poczem Anglja i Ameryka otwarły swe podwoje i szkatuły, aby podziwiać to, co Niemcy za doskonałe uznali i obsypać złotem i klejnotami.

Taką to artystkę, dźwigającą ogrom sławy, splendor orderów, moc brylantów i sporą ilość lat pełnych zasług, ujrzeliśmy onegdaj przed sobą. Estrada koncertowa to nie dość swobodne, nie dość właściwe miejsce dla takiej śpiewaczki, jak Materna.

Jej potrzeba sceny, kostiumu, akcji i sytuacji dramatycznej. Śpiew bowiem nie przynosi ani olśniewających szczegółów, ani słodyczy tonów, ani pieszczoty głosu, ani egzotycznych trzy razy kreślonych najwyższych nut sopranowych. Za to jednak wyraz, [illegible] jakie zawsze cechował głos artystki, [illegible] z latami przybyły. Do rzędu pierwszych, należy brak wdzięku, czego wreszcie nawet podobne partje, jak Ortruda, Brunhilda Leonora lub Saba, którymi Materna słynęła, wcale nie wymagały — brakiem zaś, jaki wskutek ciągłego śpiewania wagnerowskich oper przyjść musiał, nawet mimo nadzwyczajnej wytrwałości głosu, jest zblakowanie średnich i piersiowych tonów, oraz niezbyt znaczne ale zawsze zadecydowane tremolowanie. Hanslick w jednej z swych krytyk nie miał słów uwielbienia dla Materny, za to, iż mimo nawyknięcia do sposobu deklamowania i fryzowania śpiewów wagnerowskich, potrafiła zaśpiewać „Armidę" Glucka w stylu prawdziwie klasycznym. Jak prawdziwemi są słowa tego uznania, mogliśmy przekonać się onegdaj, przy arji Mozarta, którą Materna śpiewała jeszcze ściślej, jeszcze wierniej „po mozartowsku" niż ją Paulina Lucca w zeszłym roku wykonała. — Arja też ta, zdaniem naszem, była ze wszech miar godną imienia wielkiej artystki i tworzyła punkt kulminacyjny koncertu.

W koncercie współdziałali: p. Matteo i p. Kubicka. Wiemy jak przykrą była rola położona w obec takiej znakomitości jak p. Materna, dlatego wstrzymujemy się ze szczegółowym rozbiorem, tem więcej, że trema, w tem wypadku zupełnie naturalna zabrała obojgu utalentowanym koncertantom większą część swobody.

Przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem muzyki 95 pułku, urządzone przez towarzystwo „Gwiazda", zgromadziło onegdaj liczną publiczność która się wyśmienicie bawiła nader udatnemi monologami p. [illegible] „z Pieca na łeb" i „Bazyli Szamowar" [illegible]. Niewyczerpany w kupletach okolicznościowych, rozśmieszał p. Wł. publikę do łez, a równie dobrze oddał p. Wit. monolog „Moritz v. Tafelberg" — Scena humorystyczna „Pan kompozytor" wykonana przez p. Schwaba z towarzyszeniem chóru wypadła nadspodziewanie dobrze; nie dopisała tylko „Trójka hultajska" (akt III.), ale... bo i gardła się męczą... Numera muzyczne wypadły poprawnie. Po przedstawieniu zaimprowizowano wieczorek z tańcami, przyczem tańczono ochoczo do późnej nocy. *(kr.)*

Numer 15. „Małego Światka" pisma dla dzieci wyszedł i zawiera: 1. Za wiarę i ojczyznę, powieść historyczna [illegible]. 2. [illegible], humoreska. 3. Łakomca, wiersz Wujcia Gienia 4. Moralistka, komedyjka Balesławicza. 5. Przypomnienia historyczne. 6. Wesoły światek. 7. Kronika. 8. Zagadki. 9. Korespondencja redakcji.

Pismo to, zaleca się staranną i zastosowaną do pojęć nieletnich czytelników, redakcją i powinno znaleść jak największe rozpowszechnienie.

Od Wydawnictwa w sprawie Dodatku „BLUSZCZU".

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 14 „BLUSZCZU", za kwiecień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ".

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ruch stowarzyszeń.

Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu Rada zawiadowcza przekształconej w to Towarzystwo „Spółki krajowej dla handlu hurtownego", zajęła się wraz z jego dyrekcją bardzo czynnie sprawami Towarzystwa, dążąc do jak najlepszego tegoż rozwoju. Ma też ono przystąpić wkrótce do założenia pierwszych swoich filij ażeby działalność swą tem prędzej i skuteczniej w kraju rozszerzyć. Rada zawiadowcza Towarzystwa ukonstytuowała się obecnie w sposób następujący: prezesem jest p. Albin Solecki, właściciel handlu kolonialnego, zastępcą prezesa p. Alojzy Teleżyński, inżynier kolei Karola Ludwika, sekretarzem p. Ludwik Baldwin-Ramułt, budowniczy i właściciel reaności, a zastępcą sekretarza p. Józef Müller, urzędnik sądowy. Wszyscy ci panowie mieszkają stale we Lwowie, więc też sprawami Towarzystwa tem łatwiej należycie zajmować się mogą.

Wydział kasyna miejskiego zawiadamia pp. członków, że we czwartek dnia 12. bm. odbędzie się w sali kasynowej wieczorek p. Derynga, na który pp. członkowie z rodzinami mają wstęp wolny. Początek o godzinie 7. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w czwartek do godziny 4. popołudniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawę przeglądową wraz z premiowaniem bydła i koni właścicieli mniejszych posiadłości, oraz bydła z obór zarodowych, koni po Ardenach i wystawę przemysłu domowego — z powiatów Łańcuckiego i Jarosławskiego urządza oddział łańcucko-jarosławski tow. gospodarczego w mieście Przeworsku dnia 26. i 27. maja.

Program wystawy jest następujący: 1. Wystawa od będzie się w dniach 26. i 27. maja w Przeworsku w ogrodzie pałacowym w miejscu do tego przeznaczonym i otwartą będzie każdego dnia od godziny 9. rano, do 8. wieczór. 2. Na wystawę przyjmowane będą bydło i konie należące do właścicieli mniejszych posiadłości zamieszkałych w powiatach Łańcuckim i Jarosławskim. 3. Premiowane będą: a) buhaje zdolne do rozpłodu od roku 1 do 2 lat skończonych; b) krowy z cielętami lub cielne do 9 lat — oraz jałówki cielne do 4 lat; c) cielęta odsadzone od matki do pojawienia się czasu pierwszej zmiany zębów; d) woły robocze począwszy od 2 lat wieku. 4. Wysokość premji wynosi: a) za buhaja 15 złr., b) za krowę lub jałówkę cielną 20 złr., c) za cielę 5 złr, d) za parę w łów 25 złr. Komitet również będzie premiować i konie włościańskie. 5. Bydło z obór większych właścicieli, jako też i włościańskie z obcych powiatów, będzie także na wystawę przyjmowane — o premję jednak ubiegać się nie może. 6. Właściciele bydła, mający zamiar obesłać wystawę, winni uwiadomić o tem bądź ustnie, bądź pisemnie sekretarza tejże Teofila Kamińskiego w Przeworsku, wymieniając dokładnie ilość i rodzaj sztuk i to najdalej do dnia 10 maja br., gdyż późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie zostaną. 7. Przemysłowcy i rękodzielnicy, którzy pragną wziąść udział w wystawie, zechcą się wcześniej zgłosić z podaniem przedmiotów do komitetu. 8. Każdy wystawca zaopatrzyć się powinien w paszport bydlęcy u właściwej władzy — gdyż bez takowego żadna sztuka na wystawę nie będzie przyjętą. Uprasza się przy tem, aby bydło przyprowadzane było na długim i silnym postronku. 9. Tylko do godziny 9. przed południem dnia 26. maja inwentarz żywy na wystawę przyjmowanym będzie, gdyż po tej godzinie rozpocznie się czynność sędziów. 10. Każdy właściciel obowiązany jest dozorować swoje sztuki pod własną odpowiedzialnością i otrzyma odznakę, dającą mu wstęp wolny na wystawę. 11. Paszę dla bydła i koni dostać będzie można na placu wystawy po możliwie niskiej cenie, woda znajdować się będzie na miejscu. 12. Jednorazowy wstęp na wystawę 10 cnt. od osoby. Bilety wstępu sprzedawane będą przy wejściu na wystawę. 13. Podczas wystawy w dniu 27. maja bm. po południu odbędzie się loterja fantowa, na której wygrane składać się będą z bydła i innych przedmiotów. Cena losu pojedynczego 20 centów — losy te do sprzedaży później rozesłane zostaną niemniej nabyć je będzie można na wystawie. 14. Ktoby pragnął dokładniejszych szczegółów tyczących się wystawy, zechce się zgłosić do sekretarza tejże Teofila Kamińskiego.

Przegląd polityczny.

* W sprawie rokowań Koła polskiego z rządem w kwestji wódczanej, donosi *Montagsrevue*: „Grocholski przedłożył już ministrowi finansów postulata Koła polskiego w kwestji zmian projektowanej ustawy o opodatkowaniu spirytusu. Grocholski nie konferował jednak z ministrem i dlatego wszystkie doniesienia o wyniku pertraktacyj należy uważać co najmniej za przedwczesne. Rząd sam nie mógł zresztą dotąd się zastanowić, jak właściwie sprawa ta stoi, gdyż z powodu świąt nie funkcjonowała komisja wódczana, a ona jedna mogła mu dostarczyć dat, niezbędnych do prowadzenia rokowań. Równie nie było z tego samego powodu porozumiewania się innych stronnictw, oprócz Koła polskiego.

Że ustawa jest dla Galicji ciężką, nie da się zaprzeczyć; do 10 miljonów bowiem zwykłego podatku będzie musiała opłacać dalszych 15 miljonów. Mimo to przecież ustawa musi być uchwalona, gdyż przysporzy państwu dochodu na pokrycie niezbędnych a ważnych potrzeb. Pewne ulgi — o ile udzielenie ich leży w mocy rządu austrjackiego — mogą być przyznane, lecz z drugiej strony mowy być nie może, aby, oprócz uregulowania bonifikacyj, można żądać jakich ustępstw od Węgier. Z tego też powodu spóźnionym jest nawet wniosek Czajkowskiego, aby podwyższenie podatku wprowadzać stopniowo; sprowadziłoby to bowiem potrzebę nowych rokowań z tamtą połową monarchji, o których się wie z góry, iż nie doprowadziłyby do żadnego rezultatu.

Choć więc ustawa natrafi jeszcze na niejedną przeszkodę, musi być w końcu uchwalona. Jakikolwiek ją jednak los spotka, nie spowoduje ona kryzis ministerjalnej, z tej prostej przyczyny, że każde następne ministerstwo musiałoby ten sam projekt ustawy powtórnie wnieść w izbie.

* Tutejszy organ Länderbanku, który — jak wiadomo — zajął w sprawie gorzelnianej stanowisko, zupełnie sprzeczne z interesami kraju, po myśli swoich panów, zatrwożony manifestacjami obywatelstwa naszego, polemizuje dziś z *N. fr. Presse* w ten jednak sposób, że polemika nie do niej, ale do kraju jest wystósowaną. Wskazując na dzisiejsze stanowisko centralistów, grozi pośrednio, że Polaków spotkałoby to samo.

Tych, którzy bronią sprawy krajowej nazywa „exaltadosami", którzy dla zdobycia taniej popularności dla siebie, gotowi są pchnąć Koło polskie na tę drogę, po której dziś idą centraliści. Jeden ustęp ciekawy przecież tam znajdujemy — ten mianowicie, że „nie warto mieniać Dunajewskiego na Bacquehema", bo ten tak samo by nas traktował w zakulisowej grze parlamentarnej jak dziś traktuje Dunajewski centralistów.

Przyznajemy, że w obec finansowych planów Dunajewskiego, które tak Galicji dają się we znaki, zamiana taka nie bolałaby wcale. Ale to smutno, że znajduje się pismo pisane po polsku, które jak w każdej sprawie tak i w tej stanęło w tak rażącej sprzeczności z interesami kraju. A niezapominajmy, że pismo to grubo jest subwencjonowane także przez kilku panów...

* Pruski minister handlu i przemysłu zarządził ankietę, która ma wykazać sposób i jakość płacenia r o b o t n i k o m; czy przypadkowo czas wypłaty nie wpływa niepomyślnie na ich sposób życia.

(Telegramy z innych pism).

P e t e r s b u r g 8. kwietnia. Według pogłosek, ministerstwo spraw wewnętrznych w obec tego, że cudzoziemcy, korzystając z niskiego kursu waluty rosyjskiej, wykupują ziemię w gubernjach Królestwa Polskiego całemi grupami, postanowiło przedsięwziąć środki celem zapobieżenia podobnym operacjom. (*Kurj. Warsz.*)

P e t e r s b u r g 9. kwietnia. Donoszą tu z Merwu, że pierwszy minister Emira Afganistanu został w Bokhara zamordowany — co miało wywołać wielkie wzburzenie wśród ludności. Wyrok śmierci wykonano w ten sposób na winnych, iż ich strącono z wieży wysokiej 180 stóp. (*Extrapost*).

B e r l i n 9. kwietnia. *Kreuz Ztg.* w artykule traktującym widoki pokoju i wojny, wyraża przekonanie, iż dyplomacja europejska stanowczo w to wierzy, iż Rosja tego roku nie wywoła wojny. Dopiero w przyszłym roku będzie się czuła dość silną, aby wywołać na wschodzie wojnę. (*Exttrapost*).

W i e d e ń 10. kwietnia. Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie, nakazujące sądowi najwyższemu, ażeby rozstrzygnięcia w sprawach karnych, które w pierwszej instancji przeprowadzane były w języku polskim lub czeskim, wydawał w tymże języku. (Wiadomość tę podaliśmy już dziś w naszej porannej depeszy jednak tylko w formie pogłoski. Pr. R. *Dz. P.*). (*G. L.*).

W i e d e ń 10. kwietnia. We czwartek odbędzie się trzecie przedstawienie na rzecz pogorzelców w Galicji i ofiar powodzi na Węgrzech. (*G. L.*).

L i p s k 10. kwietnia. W tutejszych kołach narodowych krąży adres do księcia Bismarka, wyrażający życzenie, aby pozostał na stanowisku i objawiający mu bezwzględne zaufanie. (G. L.)

B e r l i n 10. kwietnia. *Norddeutsche Allg. Zeitung* donosi: Cesarz Fryderyk udzielił dr. Mackenzi'emu wielki krzyż kawalerski orderu Hohenzollernów.

Dzienniki nieprzyjazne ks. Bismarkowi podnoszą, że giełda przyjęła wiadomość o jego wyjeździe do Barcina i dymisji zwyżką renty. (G. L.)

B u k a r e s z t 10. kwietnia. Odczytana w izbie deklaracja ministerjalna zapewnia o bezstronności gabinetu, rozwija program polityki wewnętrznej, zapowiada rozwiązanie izb aż do chwili uspokojenia umysłów, żąda uchwalenia budżetu nie jako dowodu zaufania, lecz jako dowodu patrjotyzmu, a co do polityki zagranicznej, nazywa legendą wieść, jakoby ministrowie prowadzili politykę niemiecką. Niemcy dążyły we wszystkich zagranicznych sprawach a nawet w wojnach tylko co do urzeczywistnienia idei. Co do sytuacji wewnętrznej w znaczeniu polepszenia jej, rząd jest zwolennikiem polityki niemieckiej. Przypuszczają, że izba zostanie rozwiązaną w pierwszej połowie września. (G. L.)

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. kwietnia. Jako jeneralny mowca za budżetem przemawiać ma Czartoryski. Dzisiejsze posiedzenie nie zainteresowało ani publiczności, ani posłów, którzy tylko w skromnej nader liczbie przybyli. Rozdzielono przedłożenie o układzie z Lloydem, przedłożenie o wyborach w Czechach, wniosek ks. Ruczki o uregulowaniu zewnętrznych stosunków Kościoła katolickiego, wniosek subwencji 9.000 zł. dla hygienicznego kongresu. Prezydjum niemieckiego parlamentu przesyła pisemne podziękowanie za manifestacje z okazji śmierci cesarza.

Min. W e l s e r s h e i m b odpowiada na interpelację Tauschego — „czy pomyślano o zapobieżeniu wypadkom à la Baruch, które sprawiają, że armja jest źle żywioną" — w sposób twierdzący. Minister dodaje, że staraniem jego będzie nadzwyczajnie zaostrzyć kontrolę.

Na porządku dziennym stoi kilka mniejszych spraw pomiędzy temi wniosek Wrabetza o rewizji postępowania konkursowego. W r a b e t z przemawia za swoim wnioskiem, poddając jednocześnie n a d e r o s t r e j k r y t y c e s t o s u n k i G a l i c y j s k i e.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Tarnopol 9. kwietnia. Odbyło się tu zgromadzenie wyborców większych posiadłości okręgu tarnopolskiego pod przewodnictwem K o r y t o w s k i e g o marszałka powiatu, który zagaiwszy zebranie skrytykował projekt nowego opodatkowania spirytusu.

Po wysłuchaniu sprawozdania posła S e r w a t o w s k i e g o, zabierali głos wyborcy: G a r a p i c h Michał, Włodzimierz B a w o r o w s k i, ponownie marszałek i Władysław B a w o r o w s k i. W świetnych swych i wyczerpujących przemowach zaznaczyli oni, iż projekt rządowy w formie przedłożonej, jako grożący ruiną kraju nie jest do przyjęcia.

Wiedeń 9. kwietnia. Dowiaduję się z najniezawodniejszego źródła co następuje: Polscy interesenci wódczani wysłali delegatów do Węgier, ażeby właścicieli tamtejszych gorzelń rolniczych zjednać przeciwko podatkowi wódczanemu, co się też im istotnie udało. Na czele opozycji stanął hr. Emanuel A n d r a s s y, który na konferencji z Tiszą zażądał najpierw, by cały kontyngent zatrzymany był dla gorzelń rolniczych, a podatek by został zmniejszony. Na to odpowiedział Tisza, że trzeba wprzód czekać, jakie rezultaty osiągnie opozycja przeciwko podatkowi w Austrji, gdyż dopiero potem będzie mu możliwem zdeklarować, jakie stanowisko on w tej sprawie zająć może. Przez tę akcję szanse galicyjskie bardzo urosły.

Wiedeń 10. kwietnia. Według wiadomości, za którą jednak ręczyć nie można, zarządził P r a ż a k w myśl życzeń Koła polskiego i Czechów, by wyroki trybunału kasacyjnego były wydawane w języku pierwszej instancji.

Wiedeń 10. kwietnia. *Pol. Corr.* podaje akt oskarżenia przeciwko majorowi P o p o w o w i B o n e w o w i, kapitanom K a r a i w a n o w i i B a ń k o w i i podporucznikowi K e l j a n o w i z powodu defraudacji i zfałszowania aktów urzędowych. Po odczytaniu aktu oskarżenia oświadczył Popów, że komisja śledcza jest nie legalną, i że żaden bułgarski trybunał wojskowy nie jest tu kompetentny do wyrokowania.

Wiedeń 9. kwietnia. Władze polityczne całej monarchji otrzymały wiadomość, że następca tronu przedsięweźmie wkrótce podróż celem inspekcji piechoty i strzelców. Wskutek wojskowego charakteru tej podróży arcks. zabronił wszelkiego uroczystego przyjęcia.

Wiedeń 10. kwietnia. Według doniesień z Belgradu, zostanie na miejsce P e r s i a n i e g o posłem rosyjskim w Serbji B a k u n i n.

Wiedeń 10. kwietnia. Sztab pułków kolejowych został przeniesiony z Korneuburga do Krems. Z Krems natomiast sztab 2. pułku inżynierji przeniesiony będzie do Budapesztu, dalej jeden bataljon do Wiednia, jeden do Przemyśla.

Buda-Peszt 10. kwietnia. Wkrótce odbędzie się walne zgromadzenie akcjonarjuszów węgierskiej kolei północno-wschodniej, na którem postawionym będzie wniosek położenia drugiego toru między Szerencs-Seganye-Mihaly kosztem 9½ miljonów. Węg.-galicyjska kolej otrzyma 3½ miljona na taki sam cel, a z Koszyc do Oderberga 4½ miljonów.

Poznań 10. kwietnia. Dowiaduję się ze źródła prywatnego, jako o rzeczy najpewniejszej, że kilka dam arystokracji polskiej, które chciały się przyłączyć do pielgrzymki rzymskiej, zaniechały tego zamiaru, gdyż zawiadomione zostały z kół dworskich, że cesarzowa życzy sobie zobaczyć polską szlachtę jaknajliczniej zgromadzoną i ilo możności ją poznać.

W podróży do Poznania, urządzano cesarzowej liczne owacje. Przybyła tu wczoraj w południe, przywitana przez starszego burmistrza M u e l l e r a, poczem nastąpiło przyjęcie notablów, wojskowości, duchowieństwa ewangielickiego i katolickiego z arcybiskupem D i n d e r e m na czele. Powitanie było entuzjastyczne. Cesarzowa była na objedzie u starszego prezydenta Z e d l i t z a.

Londyn 10. kwietnia. Są tu zdania, że zaręczyny ks. Battenberga z ks. Wiktorją odbędą się wkrótce, mimo wszystkich trudności.

Berlin 10. kwietnia. *Nat. Ztg.* utrzymuje, iż jest rzeczą postanowioną, że w razie gdyby trudności się powtórzyły, Bismark nieodwołalnie ustąpi. Kanclerz obecnie nie zamierza wyjeżdżać z Berlina.

Nieprawdziwem jest też twierdzenie, jakoby związek z Battenbergiem, był projektem królowej angielskiej, przeciwnie, królowa nie życzyła sobie tego.

Królowa ang. przybędzie do Charlottenburgu w tym tygodniu.

Na rzecz powodzią dotkniętych wniesie rząd o kredyt 30 miljonów.

Berlin 10. kwietnia. Memorjał B i s m a r k a do cesarza krytykuje nieprzejednany kontrast pomiędzy carem a B a t t e n b e r g e m. Car czułby się ciężko obrażonym, gdyby Battenberg otrzymał order i dowództwo korpusu. Kanclerz przedstawia iż nastąpiły zawikłania wsktek stosunku Battenberga z Bułgarami, przez co Niemcy straciłyby swoje szczęśliwe stanowisko neutralne w kwestji bułgarskiej.

W sprawie przesilenia kanclerskiego słychać, że Rosja uważa projekt matrymonjalny Battenberga jako prowokację ze strony Anglji, na co musianoby odpowiedzieć w Afganistanie.

Rzym 10. kwietnia. Izwolskij przedłużył tu swój pobyt i prowadzi ciągle rokowania z kardynałem Agliordim. W Watykanie zaprzeczają urzędownie, jakoby papież miał być chory.

Londyn 10. kwietnia. O stanowisku Rosji w kwestji bułgarskiej twierdzą w tutejszych sferach politycznych, że państwo to pozostawi Bułgarom zupełną swobodę w wyborze księcia, byle nie był katolikiem. Tytułem zaś należącej się carowi satysfakcji, wymagać będzie Rosja, aby udała się do Petersburga deputacja. W kwestjach tych ma prowadzić Rosja rokowania bądź wprost ze Stambułowem, bądź za pośrednictwem Porty.

Belgrad 10. kwietnia. Skupczyna nie obradowała wczoraj z powodu — jak twierdzi opozycja — iż zaszły nieporozumienia w łonie stronnictwa radykalnego.

Powodzie nie ustają; w samym Belgradzie 300 domów pod wodą.

Bruksela 10, kwietnia. W otoczeniu ks. Wiktora Napoleona są pewni, że przywrócenie cesarstwa we Francji jest już tylko kwestją krótkiego czasu. Zaraz po wyborach w [illegible] *Nord* wyda ks. Wiktor manifest.

Wiedeń 10. kwietnia. Giełda pieniężna. Kredyty 271·20.

Wiedeń 10. kwietnia. *Pester Lloyd* zaprzecza naszemu wczorajszemu doniesieniu, jakoby Andrassy Emanuel odbywał konferencje z Tiszą. Mimo to utrzymujemy nasze doniesienie w całej pełni. Zaprzeczenie leży poprostu w interesie Tiszy, który chce, ażeby koncesja, wymuszona ewentualnie przez Węgrów, uważaną była w Austrji jako więkerska ofiara.

Budapeszt 10. kwietnia. *Pest. Lloyd* odpowiada na artykuł *Kreuz Ztg.* poddający w podejrzenie wierność Węgrów dla korony. Zaznacza on, że Węgrzy są przywiązani do dynastji Habsburgów, że z nią łączy ich tradycja i długie lata doli i niedoli. *Kreuz Ztg.* — powiada *Pester Lloyd* — woła o prokuratora za nasze aspiracje — tymczasem, gdyby rozglądnęła się u siebie, to ujrzałaby, że tam prokuratora potrzeba. W Niemczech miałby prokurator nie jedno do czynienia, w Niemczech, gdzie rozszalałe antidynastyczne uczucia wylewają się w artykułach dziennikarskich wymierzonych wprost przeciw koronie. Chory cesarz powinienby więcej znaleźć szacunku już jako człowiek nie jako książę panujący.

Sofja 10. kwietnia. Wychodźcy bułgarscy próbowali w Braile rorzucić manifesta rewolucyjne wśród wojska. Usiłowania te nie udały się, żołnierze stanęli wrogo przeciw agitatorom.

Berlin 10. kwietnia. Według *Nat. Ztg.* kanclerz tylko do pewnego czasu chce jeszcze walczyć z przeszkodami. Jeżeli będą za wielkie usunie się. Mianowanie ks. Battenberga, komenderującym jenerałem, nawet ze względów wojskowych nie byłoby wskazanem. Sama odwaga, jaką książę okazał w wojnie serbskiej, nie daje jeszcze tytułu do awansu.

Berlin 10. kwietnia. *National Ztg.* pisze: Pomiędzy cesarzem a kanclerzem nie ma przeciwieństw, obaj są zgodni. P e w n e o s o b y nie mogą wywołać żadnych zmian, inaczej bowiem książę musiałby ustąpić. Wedle innych, pogłoski o dymisji stoją w łączności z zupełną zmianą polityki parlamentarnej i gospodarczej.

Berlin 10. kwietnia. W memorjale przedłożonym cesarzowi Fryderykowi w sprawie małżeństwa jego córki z Battenbergiem, znajduje się ustęp następujący: „Car uważa Battenberga nietylko jako buntownika, ale nienawidzi go z całej duszy, dlatego chociaż nie jest rzeczą możliwą, ażeby car ślub Battenberga z księżniczką uważać mógł za *casus belli*, to jednak oddanie Battenbergowi komendy nad jednym korpusem armji i nadanie mu orderu *pour le merite* i jego zaślubiny są przyczynami, z których każda może naruszyć istnienie i tak nader słabego stosunku pomiędzy Rosją a Niemcami.

Paryż 10. kwietnia. *Siecle* żąda dla ocalenia rzeczypospolitej natychmiastowego zniesienia skrutynium list.

Paryż 10. kwietnia. Floquet zaproponował Crispiemu nominację Cambona, zkąd wnoszą, iż rokowania w sprawie francusko-włoskiego traktatu handlowego zostaną na nowo podjęte i uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Paryż 10. kwietnia. *Siecle* donosi, iż w Petersburgu znaleziono ciało kobiety nieznajomej, a przy niej kilkanaście nabojów dynamitowych. Kobieta ta, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odebrała sobie sama życie. Wypadek ten stał się przyczyną pogłosek, iż zanosiło się na nowy zamach na cara.

Parma 10. kwietnia. W cyrku Reinacha przyszło z jakiegoś błahego powodu do groźnych antifrancuskich demonstracyj, które uśmierzyła policja.

Rzym 10. kwietnia. W Berlnalda przyszło do krwawej utarczki między żandarmami a wieśniakami z powodu zaprowadzenia podatku pogłównego. Z obu stron kilkunastu rannych.

Rzym 10. kwietnia. W breve do episkopatu wydanem dziękuje papież za manifestacje jubileuszowe.

Londyn 10. kwietnia. Wnioski budżetowe zostały przyjęte. G o e s c h e n zaznaczył, iż z chęcią weźmie pod rozwagę wszelkie propozycje co do właściwego opodat[illegible]nia. G l a d s t o n oświadczył, że w sprawie te[illegible] wypowie swe zdanie. O nowej pożyczce egipskiej oświadczył F e r g u s o n, że nie będzie mieć prawa pierwszeństwa, nie będzie naruszać gwarancji dawniejszych pożyczek i że wynosić będzie d w a m i l j o n y funtów.

Berlin 10. kwietnia. Pojawiły się tu bezimienne broszury, które w kłamliwy sposób opisują prywatne i domowe życie księcia Aleksandra w Sofji. Książę Aleksander przedstawiony tam jest jako zniewieściały libertyn, który tylko pod naciskiem oficerów bułgarsk[illegible] trafił mierzyć się z niebezpieczeństwem [illegible] W drastyczny sposób opisuje broszura [illegible] w Konaku sofijskim i opowiada o jakiejś zakoc[illegible] Bułgarce, która nawet na polu walki księcia nie opuszczała. Jakkolwiek nazwiska miejsc i osób są zmienione opowiadanie jest przejrzyste. Wydanie tej broszury przypisują powszechnie kreaturom Bismarkowskim.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 10. kwietnia 1888 r.

	placą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k	— —	200 —
" lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	— —	219 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	279 —	284 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	96 15	97 40
Banku hip. galic. 5-pr. w.a. wylos. a 10pr. prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	91 —	92 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	99 50	100 60
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	99 50	100 60
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	90 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	92 25	93 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	88 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	— —	54 —
" " " " 3½% " w "	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	100 75	102 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka " " 1883 4½% w. a.	88 —	89 50
Losy.		
Miasta Krakowa	— —	19 —
" Stanisławowa	— —	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 89	5 99
Dukat cesarski	5 92	6 02
Napoleondor	9 93	10 08
Półimperiał	10 35	10 45
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
" " papierowy	1 04	1 06
100 marek niemieckich	62 —	62 60

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 40 popołudniu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	80 —	80 —
" węgierskie banku kredytowego	274 —	274 —
" Banku anglo-austrjackiego	103 50	102 75
" Unionbanku	193 —	191 90
" kolei Karola Ludwika	195 75	197 —
" kolei północnej	246 75	246 50
" kolei południowej (Lombardy)	77 75	78 75
" Tramwaju	— —	— —
" kolei państwowej	222 40	222 30
" kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	216 50	214 50
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	157 25	156 —
Losy komunalne wiedeńskie	131 70	131 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	86 80	87 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	101 —	101 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	160 50	168 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	203 25	202 25
Renta węgierska złota 4-proc.	97 90	97 —
Akcje Bankvereinu	87 50	86 75
Rosyjski rubel papierowy	1 05	1 05
Renta węgierska papierowa	— —	122 —
Akcje kredytowe	— —	271 30
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	197 25
Akcje kolei południowej	— —	78 75
Napoleondery	— —	10 03
Berlin, dnia 10. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 40 popołudniu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 88	m. 1 68
Akcje austrjackie kredytowe	135 60	136 10
Akcje kolei Karola Ludwika	78 25	79 —
Austrjackie banknoty	160 45	160 60
Akcje kolei południowej (Lombardy)	31 30	32 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	51 40	51 40

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	3·05	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·24	8·19	
Z Czerniowiec	10·02	3·35	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	8·10
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·53	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35	5·30	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 10. kwietnia 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5·95—6·80	5·90—6·60	5·60—6·50	6·——6·75
Żyto	4·——4·65	4·——4·45	4·——4·25	4·30—4·80
Jęczmień	3·80—6·—	4·——5·—	3·80—4·20	4·20—5·25
Owies	4·30—4·70	4·10—4·50	3·75—4·50	3·50—3·90
Groch	5·——9·50	4·——9·—	5·——9·—	4·80—8·50
Wyka	4·50—5·25	3·85—4·50	4·50—5·—	4·10—4·80
Rzepak	9·50 10·—	9·— 10·—	9·——9·75	9·— 10·—
Lnianka	—·—·—·—	—·—·—·—	—·—·—·—	—·—·—·—
Konicz czer.	25·—40·—	22·—38·—	20·—35·—	20·—36·—
Konicz. biała	40·—48·—	14·—36·—	20·—34·—	32·—46·—
Tymotka.	—·—·—·—	—·—·—·—	—·—·—·—	—·—·—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter prct. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie spokojne, wyczekujące.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Zarząd dóbr Zadarów, poczta Monasterzyska ma na sprzedaż w Różanówce 1500 korcy nasiennych kartofli bardzo plennych (Tausteinery) po 1 złr. 80 ct. za 100 kilo z workiem, loco stacja kolejowa Czortków. 630

Realność z ogrodem frontowym przy ulicy Unji Lubelskiej (Czerwona) l. 1, do sprzedania. Bliższa wiadomość Rynek l. 30, pod „Rycerzem.“ 627

Osoba młoda, obeznana z rachunkowością, poszukuje miejsca odpowiedniego, jako panna sklepowa lub kasjerka. Na żądanie może złożyć kaucję. Zgłoszenia pod A. B. w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Ein gebildetes junges Mädchen „**Deutsche**“ sucht baldigst Stellung als Bonne oder Stütze der Hausfrau. Gefällige Offerten erbeten unter der Adresse: L. Ritter, Kamionka C. Rawa ruska. 624

„Adelung“ Słownik w 4 wielkich tomach der hochdeutschen Mundart na sprzedaż. Wiadomość w Administracji Dziennika. Cena 20 złr. fester Einband.

Kto chce swój majątek korzystnie sprzedać, wydzierżawić lub zamieniać, niech się uda do Antoniego Teodorowicza, Lwów, Cytadelna 3. 618

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Pisarz ekonomiczny, posiadający chlubne świadectwa i dłuższą praktykę gospodarczą, poszukuje posady z dniem 1. Maja b. r. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: F. M. poste restante Oleszyce uprasza przesyłać. 629

Realność we Lwowie, ulica Szeptyckiego l. 15, składająca się z 2 domów parterowych, pięknego ogrodu, placu pod budowę, jest z powodu wyjazdu pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania; dla emerytowanych bardzo stosowne.

Agronom z Niemiec południowych, znający nieco język polski i wykształcony w każdej gałęzi gospodarstwa rolnego, szczególniej w hodowli i wypasie bydła i mleczarstwie podług systemów najnowszych, poszukuje posady jako **rządca.** Łaskawe oferty pod adresem p. Maksymowicza, c. k. adjunkta w Tarnopolu. 628

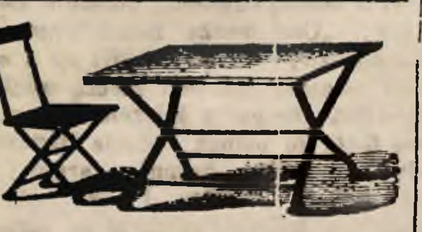
Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

6 pokoi z balkonem, przynależytościami, widokiem na ogród pojezuicki, I. piętro, ulica Kleinowska 3. 592

Ulica Akademicka l. 23 w kwietniu będą do wynajęcia: 6 pokoi ze stajnią wozownią, na pierwszem piętrze.

Poszukuje się lokalu z 5—6 większych lub 8 mniejszych jasnych pokoi w śródmieścin (nawet w oficynach) od 1. kwietnia lub lipca b. r. na drukarnię. Zgłoszenia pod adresem: „Drukarnia“ w Administracji.



Meble żelazne
ogrodowe
z ces. król. uprz. nadw. fabryki
Aug. Kitschelta Spad.
w Wiedniu
po cenach fabrycznych
oraz
Kule ogrodowe
w najrozmaitszych kolorach i wielkościach
poleca najtaniej
Magazyn szkła i porcelany
Ed. Gebhardta
we Lwowie. 2289

WEBA KING.

„Weba King“ jest najlepszą, najtańszą i najtrwalszą materją na wszelkiego rodzaju bieliznę, posiada ona trzykrotną trwałość zwykłego płótna, a przytem jest o 60 procent tańszą.

Ceny „Weby King“:

1 sztuka 78 ctmr. szer., 20 mtr. długa, na grubszą bieliznę złr. 7·—
1 sztuka 88 ctm. szeroka, 20 mtr. długa, na cienką damską, męzką i wszelką łóżkową bieliznę złr. 8·50
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa, na 6—7 prześcieradeł bez szwu, ... złr. 11·80
Ten sam gatunek 200 ctm. szeroki . . . . złr. 12·80
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr długa, na 6—7 bardzo cienkich prześcieradeł . . . . złr. 15·—

Wyrób nasz „Weby King“ nabyć można **niefałszowany jedynie** w naszych **składach** 2234

Próbki na żądanie gratis i franco.

M. BEYER i Spółka

skład fabryczny płócien, stołowej bielizny i gotowej bielizny damskiej, mezkiej i dziecinnej.

Lwów. **ul. Karola Ludwika l. 1.**

Kąpiele BADEN

POD WIEDNIEM.

Ciągłe leczenie podczas całego roku.

Rozpoczęcie pory letniej 1. Maja.

Od dawna słynne już Rzymianom znane alkaliczno-saliniczne źródła siarczane (siarczano-wapienne źródła) 13 cieplic od 27 do 35° C., są doskonałe przymiotem swych rozmaitych stopni ciepłoty, wskutek czego nadają się do użytku kąpielowego w naturalnym stanie, bez sztucznego ocieplania lub oziębiania wody zdrojowej dla osób rozmaitej konstytucji. Ich siła leczenia uznaną została w reumatyzmie, gośćcu, zołzach, nieżytach, newralgiach (bolach nerwów), dolegliwościach stawów; w stężeniach, cierpieniach skóry, nóg i kości, osłabieniach po wszelkich uszkodzeniach i ciężkich chorobach, bolach specyficznych i skórnych, otruciach metalami, szczególniej merkurjuszem.

Przeszłoroczna frekwencja 15.000.
Liczba kąpieli wydanych w r. 1887: 261.486.

Wszelkim wymaganiom tegoczesnym odpowiednie urządzenia kąpielowe są: Kąpiele zdrojowe (wspólne) i na godziny (osobowe); kąpiele parowe, natryskowe, wannowe; żelaziste i ziołowe; zakłady kąpieli mineralnych i zimnych, pływalnia, wziewanie, leczenie wodami mineralnemi, żętycą i winogronami. Wspaniałe kąpiele oddalone od Wiednia koleją zaledwie godzinę, w pysznem położeniu, z licznemi lasami liściastemi i iglastemi, przechadzkami i bardzo pięknemi wycieczkami — koleją i wozem — we wszystkich kierunkach, aż do gór, podają gościom kąpielowym wszelką możliwą wygodę i zabawę; codziennie 3 razy gra muzyka kąpielowa w wielkim cienistym parku; codziennie bardzo dobry teatr (podczas lata w teatrze letnim), zabawy, koncerta, bale, wyścigi i t. p. Na szczególną wzmiankę zasługuje wielki **nowy kurhauz.**

Obcy znajdą doskonałe hotele, hotele kawalerskie, kawiarnie i restauracje, pyszne i wygodne wille i umeblowane mieszkania prywatne, często z ogrodami; komunikacja pocztowa, telegraficzna i kolejowa na wszystkie strony. 637

Wyjaśnień udziela komisja kuracyjna.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywil. galic.

AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% Listy hipoteczne,

jako też

5% Premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z dnia 1. lipca 1868 (Dz. P. P. 38 Nr. 93) i najwyż. postan. z dnia 17. grudnia 1871 r., mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych pupilarnych, kaucyj małżeńskich, wojskowych, na kaucje służbowe i wadja

są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji. 2231

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem Szanowną P. T. Publiczność, że objąłem na własność istniejącą dawniej pod firmą: **HERMANA**

KAWIARNIĘ

przy ulicy Ormiańskiej pod l. 8 i urządziłem ją na nowo z całym komfortem.

Polecając się łaskawym względom wielce Szanownej Publiczności, dołożę starań, aby sobie pod każdym względem zaskarbić zaufanie i kreślę się z wysokiem poważaniem 2281

Wilhelm Breyvogel.

NB. Tamże są do nabycia gazety z drugiej ręki.

Odszczególniona na wystawie krajowej w Krakowie **Srebrnym medalem rządowym** (nagrodą honorową wysok. c. k. Ministerstwa Handlu)

Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych

Spółki komandytowej Juljana Wanga we Lwowie

poleca po cenach najniższych 2278

KLEJ (Karuk)

najlepszej jakości **dla stolarzy introligatorów, kapelusznikow** etc., tudzież **klej dla Fabryk naftowych do wylewania beczek** we workach po 25 i 50 kilogr.

Kantor ulica Jagiellońska liczba 12.

Kupcom przy większym odbiorze znaczny opust.

Za wykwintność gustu 3 medale.

Rok założenia 1857.

MAGAZYN MÓD i KWIATÓW

pod firmą:

ANNA SZAŁKIEWICZ

dawniej **M. PAPPIUS** 2201

we Lwowie, ulica Akademicka liczba 12

poleca

najmodniejsze kapelusze damskie

w wielkim wyborze na sezon wiosenny.

Rok założenia 1857.

Za wykwintność gustu 3 medale.

ZAKŁAD LECZNICZY D-ra KARCZEWSKIEGO

W KOWANÓWKU

Stacja kolei żelaznej Oborniki w W. Ks. Poznańskiem

przyjmuje każdego czasu na leczenie i pielęgnowanie chorych płci obojej, dotkniętych chorobami umysłowemi lub cierpieniami nerwowemi. Urocze położenie miejscowości, najkorzystniejsze warunki hygieniczne. Wszelkiego rodzaju wygody i uprzyjemnienia chorym pobytu w zakładzie. Pożycie familijne. Hydroterapia. Elektroterapia. Massowanie w odpowiednich przypadkach chorób nerwowych. Własna skuteczna metoda leczenia histeryzmu.

Opłata pierwszej klasy 300 marek, drugiej klasy 200 marek miesięcznie obejmuje wszystko. 2253

Dyrekcja Zakładu

Dr. Karczewski. ***Dr. Winklewski.***



WINO zawierające PEPTON

CHAPOTEAUT

Aptekarza w Paryżu

Pepton jest substancyą wytworzoną przez strawienie mięsa wołowego za pośrednictwem pepsyny, jakoby przez działanie samego żołądka. Tym sposobem karmi się chorych, ozdrowieńców i osoby cierpiące na ANEMIĄ, OSŁABIONE W SKUTEK CHRONICZNEGO NIEDOSTATECZNEGO I MOZOLNEGO TRAWIENIA, MAJĄCE WSTRĘT DO POKARMÓW, DOTKNIĘTE GORĄCZKĄ, DIABETEM, SUCHOTĄMI, DYSENTERYĄ, CHORYCH NĄ RĄKA, WĄTROBĘ i ŻOŁĄDEK.

SKŁADY W PARYŻU, 8, ULICA VIVIENNE I WE WSZYSTKICH APTEKACH.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Beisera, Ruckera, Wewiórskiego i Sklepińskiego.

DLA NIEDOKREWNYCH.

Żelazista konserwa-peptonowa



która oprócz obfitych działających środków, jest również smacznym i wzmacniającym delikatesem, zaleca się szczególniej przy: **znużeniu, bladaczce niedokrewności, migrenie, złem trawieniu, bezsenności i rozdrażnieniu nerwowem.**

Dziennie zażywać 2 sztuk. —

Cena pudełka 90 ct.

Żelaziste pastylki fosforowe



nadzwyczaj wzmacniające, przyjemnie smaczne cukierki, skutkują znakomicie w chorobie angielskiej, skrofułach, niedokrewności, osobliwie u dzieci chorowitych. Dalej przy **znużeniu nerwowem, bezsenności, potach i kurczach.** Dziennie zażywać 2 sztuk. Małe pudełko 10 pastylek 50 ct., wielkie 20 pastylek 90 ct.

Do nabycia w każdej aptece i u wynalazcy: **Apt. Karola Hazslinszky, Budapeszt, VIII., Sandortér 3.** Z doskonałym skutkiem wypróbowane przez prof. uniwersytetu Dr. Jana Bókay, Dr. Franciszka Torday, oraz w wielu zakładach leczniczych, na co jest wiele świadectw z uznaniem. Leki te analizowane też były urzędownie i są zaopatrzone moją marką ochronną. 2273

„WIENIEC POLSKI“

pismo ludowe polityczne

wychodzi we Lwowie rok 12-ty i kosztuje całorocznie **3** złr., półrocznie **1** złr. **50** ct.

„PSZCZÓŁKA“

pismo ludowe illustrowane

wychodzi we Lwowie rok 12-ty i kosztuje całorocznie **3** złr., półrocznie **1** złr. **50** ct.

Oba te pisma **Wieniec i Pszczółkę** można prenumerować razem, a wówczas całoroczna prenumerata obu wynosi tylko **3** złr. **80** ct., półrocznie **2** złr., kwartalnie **1** złr. Całoroczni prenumeratorowie płacący z góry 3 złr. 80 ct. utrzymują nadto **bezpłatnie** Kalendarz Wieńca i Pszczółki na rok 1888.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać przekazem pocztowym pod adresem:

Pieniądze przesyłać należy pod adresem: H. Hempel, Kulików.

K. F. POPOWICZ

w Tarnopolu — poleca 2261



po złr. 2·10, 2·30, 2·50, 2·70, 3, i 4 złr. 30 ct. franco Porto pocztowe i Beczułka.

Proszę o łaskawe zamówienie.

Dr. Schmidta znany

Plaster na nagniotki



używany od wiele dziesiątek lat jako bezbolesny i pewny środek do zupełnego usunięcia nagniotków

Skutek tego dr. Schmidta plastru na nagniotki jest zadziwiający, gdyż po kilkorazowem użyciu można każdy nagniotek bez wszelkiej operacji usunąć. Cena pudełka z 15 plastrami i rogową rączką do wyciągania nagniotków 25 ct.

NB. Przy zakupnie tego preparatu, należy uważać, aby każde pudełko na zewnętrznem opakowaniu, opatrzone było powyższą marką ochronną.

Główny skład wysyłkowy: Gloggnitz, Niższa Austrja, w aptece Juliusza Bittnera. 2254 a

Składy we Lwowie: u pp. **Piotra Mikolascha,** Zygmunta Ruckera aptek.



Na sezon, polecam mój obficie zaopatrzony skład **oryg. Sacka siewników, pługów, bron i innych narzędzi i maszyn rolniczych, pomp, sikawek pożarowych** i t. p. według znanego dokładnego wykończenia po znacznie zredukowanych cenach.

Reperacje uskuteczniam i obliczam najtaniej. 2257

J. WYCHERA

Lwów, ul. Grodecka l. 47.

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

MARJI MATYSIEWICZ

we Lwowie, ulica Łyczakowska liczba 16.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiecczyzny damskiej wchodzące i wykonuje takowe według najnowszych żurnali po możliwie tanich cenach.

Franciszek Titl

skład fabryczny przednich sukień i towarów wełnianych

w Bernie (Morawa) Grosser Platz Nr. 19. 2271

Poleca swój najlepiej dobrany skład na każdą porę roku, jako też sukna na całe wyprawy i kostiumy liberyjne tak dla służby państwa, jako też dla urzędów lasowych, straży ogniowych i t. d.

Wzory bezpłatnie. — Założony w roku 1842.



Towarzystwo

c. k. uprzyw. kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

L. 9653. 2286

Ogłoszenie.

Podpisana rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcjonarjuszów c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej na

XXIX. zwyczajne

WALNE ZGROMADZENIE

które się odbędzie

w sobotę dnia 28. kwietnia 1888 o godz. 10. przed południem

w sali towarzystwa inżynierów i architektów

w Wiedniu (Eschenbachgasse Nr. 9)

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z czynności rady zawiadowczej.
2. Sprawozdanie o ruchu na liniach austrjackich i rumuńskich za rok 1887.
3. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z rachunków ruchu i zamknięcia rachunków za rok 1887.
4. Wnioski rady zawiadowczej względem rozdzielenia czystego dochodu.
5. Wybór wydziału rewizyjnego.
6. Wybory do rady zawiadowczej.

Panowie akcjonarjusze, którzy zamierzają wziąć udział w walnem zgromadzeniu lub wykonać swe prawo głosowania na podstawie statutów, mają swoje akcje złożyć najdalej do 20. kwietnia 1888 **we Wiedniu** w centralnej kasie towarzystwa (I. Elisabethstrasse Nr. 9) lub w Banku anglo-austrjackim, albo w c. k. uprzyw. Austrjackim Banku dla krajów.

we Lwowie w kasie zbiorowej towarzystwa lub w galicyjskim banku hipotecznym;
w Krakowie, Czerniowcach lub Tarnopolu we filjach galicyjskiego banku hipotecznego;
w Berlinie w berlińskiem towarzystwie handlowem lub w banku niemieckim;
w Paryżu w banku eskontowym (Banque d' Escompte de Paris);
w Londynie w banku anglo-austrjackim (anglo-Austrian Bank);
w Bukareszcie w banku narodowym rumuńskim (Banque nationale de Roumanie).

Złożenie akcji nastąpić winno na podstawie podwójnie sporządzonych konsygnacji (w którym to celu powyż wymienione kasy wydawać będą bezpłatnie blankiety na te konsygnacje) poczem panowie akcjonarjusze otrzymają wraz z potwierdzeniem na złożone akcje, karty legitymacyjne na walne zgromadzenie.

Wrazie zastępstwa należy pełnomocnictwo umieszczone na odwrotnej stronie kart legitymacyjnych własnoręcznie podpisać.

We Wiedniu 28. Marca 1888 r.

(Przedruk nie będzie honorowany).

Rada zawiadowcza.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Jana Mittiga.